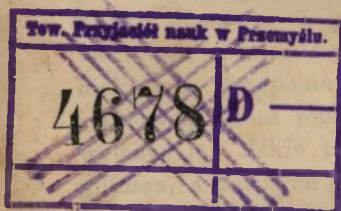


R O Z M O W Y

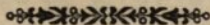
UMARŁYCH POLAKÓW,

w których różne ile sekretniejsze za ich żywota
dzieje i cyrkumstancye są zebrane.



WYDANIE

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO



SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1856.

kF

A-19526

działo i cyfrowanie są zapisane.
w których różne nie określają na ich tytułach

Wydanie	
1	

WYDANIE



Liter 13a

Hist 10 c

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K1160/56/5619



1000173298

PIERWSZA ROZMOWA.

*Król Jan III. z domu Sobieski i ksiązę Jeremi Wiśniowiecki
wojewoda ruski.*

Na polach elizejskich, na które umbry wielkich bohaterów jako na wieczną pokój i odpoczynku rezydencyę przenoszą się, i przy wszystkich, które duszom z pasy i ciała wyzutym bydź mogą, delicjach zostawiona im jest wolność gadania i konwersowania ze wszystkimi innymi; przez którą pamięć czynów ich dobrych słodką wskrzesza w nich complacencyę, a oraz też i defektów niektórych przypomnienie żadnej im nie czyni przekory i krzywdy, które sobie mniej ze złości jako i ciekawości wymawiają. Jakie te zaś są pola elizejskie, czytaj Wirgiliusza, z dawnych łacińskich najprzedniejszego poety, a włoskiego Torkwata Tassa, przez Kochanowskiego na polskie wytłumaczonego. Ja ci tylko imaginacyą powiem, że cokolwiek zamysłć najpiękniejszego i najdelikatniejszego w naturze możesz, to sobie wystaw: brzegi i biegi rzek płaskich, łąki kwiatem okryte, gaje cyprysów, mirtów, laurów, krzaki z róż centyfolii — zgoła, nie psując pióra mego na co lepszego się gotującego, maluj w głowie swej pędzlem dowcipu na tablicy imaginacyi, co chcesz i co możesz najpiękniejszego w naturze wymysłu, myśl i rób zamki na powietrzu. Po takowych to tedy miejscach chodzących umbr nadstawiłem ucho, a najprzód dwie osoby dzielnej urody, jako w umbrach rozeznac się mogło — mężczy jeden, starszy, siwy i ogromniejszy; drugi cienki, niewielki, czarniawy — oba bohaterskiej rycerskiej miny, lubo obaj różnej cery i postawy — zeszli się z sobą i tak do siebie mówili:

Król Jan.

Zda mi się, że Polak.

Ks. Jeremi Wiśniowiecki.

Nie mylisz się, tak to jest; o tobie wątpić nie można, ponieważ cię mowa sama wydaje, i nietylko mowa, ale i w umbrze poznać się może; muszę cię sądzić i zacnym i znacznym Polakiem.

Król Jan.

I to prawda; też same ludzkości słowa, które mi dasz, zwracam ci, i słusznie tą samą zacność i znacność przyznając osobie twojej; mnie zaś i ci, którzy mnie znali na tamtych świecie, z trudnościami mnie poznali, ponieważ po śmierci mojej, kiedy niepotrzebnie i nad wolę moją mnie egzenterowano, skórę tylko zostawując i kości a balsamami i ziołami je napelniając, skóra na twarzy tak się zaraz zepsowała, że mi maskarkę woskową włożyć musiano.

Ks. Jeremi.

Słyszałem ja to od jednej polskiej umbry, więc ty to musisz być ów sławny Sobieski a król polski Jan III.?

Król Jan.

Nie mylisz się; jam nim był, a po kłopotach, którem jako szlachcic, żołnierz, urzędnik, hetman, marszałek i król przez długie życie wytrzymał, tu dopiero pokoju zażywam; ale i ty grzeczna umbro ktoś jest?

Ks. Jeremi.

Najprzód cię przepraszam, żem tak wielkiemu człowiekowi honoru nie oddał, któren ty brał większym sobie niżes był królem; ale się oraz dziwuję, żeś mnie niepoznał, boś mnie zapamiętał przed śmiercią moją, a jam cię młodego tylko widział i znał; jam tedy jest Jeremi ks. Wiśniowiecki wojewoda ruski.

Król Jan.

Na szczęśliwe potkanie, które mi wielką przynosi po-

ciechę! Prawda, że bywając u ojca mego, któren *primo roto* miał księżnę Wiśniowiecką siostrę twoją, i po śmierci ojca mego widziałem cię; ale więcej o tobie słyszałem, i panięć przez uszy nabyta trwalsza niż ta, którą wzrok i oczy podają; więc gdyśmy się dobrym trafem potkali, siądźmyż tu sobie i pogadajmy spokojnie.

Ks. Jeremi.

Powinienbyś mnie być królu! poznać widziawszy mnie nie tylko w Żółkwi, ale i na dworze króla Kazimierza powróciwszy z cudzych krajów.

Król Jan.

Tego mówić nie mogę, bom ja przed Batohowską (wyprawą) powrócił i strasznie zachorowawszy leżeć musiałem we Lwowie, i nie bydź w tej fatalnej okazyi, w której brat mój starszy zginął Marek; i to był pierwszy znak woli i opatrności boskiej, że mnie destynowała na wielkie rzeczy, kiedy mi chorobę przysłała i do łóżka przykowała; alias, zdrowy, poszedłbym ochotnie tak, jako i brat, zginąłbym był tak, jako i brat.

Ks. Jeremi.

Czy zginął, czy nie zginął, azaż w przegranej batalii każdy zginie, co się bije? Widziałem ja, że szukających prawie śmierci i w największy ogień się cisnących nietylko śmierć ale nawet i rana nie potkała; mógłbym i na sobie bez cenzury próżności dać przykład. Wiesz bowiem, żem był w Polsce Hektorem nazwany, i pono nie darmo, bo nikt ani mężniej ani szczęśliwiej ani mówię goręcej nie bijał się nademnie, a przecie bez rany na łóżku umrzeć mi przyszło.

Król Jan.

Wiem możny książę! żeś rówienników swoich w zacności i w leciech daleko przeszedł i nietylko u Polaków aprobacyę i reputacyę miałeś, ale od samego zrebelizo-

wanego chłopstwa i kozactwa. Pamiętam bowiem, że r. 1648 gdy podczas interregnum Władysława rzplta obrała czterech regimentarzów, a oni pod Piławcami sromotnie nie liwszy się uciekli, jakie o nich paszkwile śpiewali Kozacy a ciebie wychwalali. A co do tego, co mówisz, że nie każdy w batalii zginie, to ja przyznawam, ale pod Batowem to nie uszło. Gdy bowiem Kalinowski hetman zginął sam i batalię przegrał: Tatarowie z nim będący tak w matnię zagarnęli całe wojsko, że nikt nie uciekł; dopiero Chmielnicki, ów tyran rzymskiego naśladowając Kaligulę (który sobie życzył, aby cały Rzym miał jedną szyję, aby za jednym miecza cięciem wszystkim Rzymianom łby pozlatywały), ten mówię rozumiejąc Chmielnicki, że całą Polskę wraz zgubi, zapłacił sułtanowi trzydzieści tysięcy czerw. zlot, aby Tatarowie wszystkich niewolników wydawali; i wszystkich wywłóczono na majdan i ścinano przez dni kilka po batalii; a jako to było przeciwko prawu i interesowi Tatarów, którzy niewolnika zachowują dla okupu, tak oni, tą niesłychanego niewolnika zdjęci okrucieństwa aprehensją, rzucili się na sułtana, mało go nie zabili; zrabowali go przecie. Cóż? nie rychła to już była ta generositas, nie wskrzesiła brata mego tym sposobem wziętego, a potem ściętego, i Daniłowicza wuja mego rodzonego, i tak siła innych książąt, panów, szlachty, żołnierzy; jedni tylko Karczewski, Korycki i Druszkowicz kulbakami okryci salwowani od Tatarów i u Karanet murzy Szyrynów najznacniejszej familii zostali.

Ks. Jeremi.

Ta historia ni w chrześcijańskim ni w pogańskim narodzie drugiego przykładu nie najdzie; chyba w narodzie, co ich Cannibales zowią w Indyach, którzy niewolników wybranych na ofiary bogom zabijają a sami ich potem jedzą. Wiedźże tedy, że ci ta apropos

przyszła choroba, która ci życie dając dała koronę i nieśmiertelność sławy twojej i Polski. Ale wielki królu! luboć na tym tu świecie chluby i próżności miećby się niegodziło, z tem wszystkiem chcę cię spytać, co to na owych regimentarzów piławieckich czterech conceptowali Kozacy z lepszą o mnie opinią?

Król Jan.

Wiesz dobrze, boś żył natenczas i już nie dziesięć razy Kozaków biłeś potężnie, że adwersarze, nie tak osoby jako sławy twojej, popularitatis vitio invidiæ zazdroszcząc ci, czterech regimentarzów obrali z ekskluzyą ciebie; a to na miejsce Potockiego hetmana w. koronnego w niewoli siedzącego i Kalinowskiego polnego, a ci byli: Dominik ks. Ostrogski, Jerzy Lubomirski, co potem był hetmanem polnym i marszałkiem w. koronnym, Mikołaj Ostroróg podczaszy koronny i Firlej stary kasztelan lubelski. Tak tedy o nich mówili: Durny Lachi wyprawyły perynu, ditynu, łatynu, a ty didu Firliju, sprzedaj nam oliju; peryną księcia Ostrońskiego zowiąc, że był delikatny i gnuśny, dityną Lubomirskiego, bo był młody, łatyńną Ostroroga, bo był wielki statysta, mowca i orator poseselski; Firleja nie sądzili do niczego bydź sposobnym tylko do przedania oleju; dokładali zaś: A Jeremij Kozakiw jak byw tak byw,

Ks. Jeremi.

Gdyby próżnej chwały umbra capax była, wierzaj mi, żebym to sławne nieprzyjacielskie świadectwo ledwo nie równo w ukontentowaniu położył z oracyą, którą do ciebie miał Leopold cesarz chrześcijański, który cię witał po Wiedeńskiej i dziękował po łacinie na pobojowisku tureckim; o czem potem powiemy. To jest zaś pewna, że ja potyczki i akcye, które na wielu miejscach z Kozakami miałem, za szczęśliwsze bardziej rachuję niż za sławniejsze.

Król Jan.

A to jak? i co w życiu swem zdaniem twojem za akcyę masz w estymacyi?

Ks. Jeremi.

Oto jak wiesz, że hetmana pod Korsuniem wzięto, ja z za Dniepra, kędy kilkadziesiąt miast a około tysiąca wsi miałem, z swoją partyą wyszedłszy, na wielu miejscach jakoto Kozaków biłem; ale to prędkość, obrot przy dzielności sprawował, latałem bowiem jak piorun z swojemi tylko, nie z rzpltej ludźmi z miejsca na miejsce; moi ludzie mnie kochali, nie tak z tego, żem ich był panem, ale żem się najpierwszy narażał tak, że często nie patrząc, kto za mną, ledwo mnie wydrzeć z pomiędzy nich można. To jest z łaski boskiej, prawda, dzieło, ale to wielkim wodzom u polityków i znających się na dziełach rycerskich zowie się szczęśliwa temeritas, albo mniej potrzebna przewaga; tak i wielkiemu Aleksandrowi przydawiano.

Król Jan.

Coż tedy twojem zdaniem za najslawniejszą w sobie akcyę ważysz? proszę powiedz, ja zaś tobie przypomnę swoją.

Ks. Jeremi.

Szacuję męztwo moje w niezłamanym uporze moim i przeciwko zdaniom owym ludzkim, którem ja sądził byż nienależyte sławie, honorowi ojczyzny przeciwne, a samym nam szkodliwe.

Król Jan.

Cóż wiesz miły książę! jeżeli ten upór, którenęs ty miał za upór rozumny, lubo wszystkim przeciwny, nie sądzono za upór nierozumny? I tak, coś ty miał za męztwo pożyteczne sławie i konserwacyi ojczyzny, Polska miała za upór szkodliwy i za męztwo na złe.

Ks. Jeremi.

To jest pewna, że najlepsze intencje nasze ludzie tłumaczą i biorą na złe; podobno i ty wielki królu! takowych nie uszedłeś cenzur, bo niepodobna, żeby przy tak wysokiej, jaką miałeś, fortunie nie miałeś bydz też w inwidy i za nią chodzącej cenzurze.

Król Jan.

Ach tego było aż nazbyt; opowiem ci potem, teraz eksplikuj się, proszę, dalej.

Ks. Jeremi.

Ach! mój upór sam skutek okazał i justyfikował, że był sławny, dobry i pożyteczny; ale wprzód insze ci powiem: Cobys niepochybnie był za panowania swego estymował, gdyby ci się takie trafiło subyektum, jak na początku panowania króla Kazimierza? Ten pan pamiętny, zem jego elekcyi był przeciwny, ani buławy ani regimentarstwa dać mi niechciał, za którym wojsko samo i Polska cała instancyowali; mnie, którzy własnymi ludźmi po pięć, po sześć tysięcy ich mając, ustawicznie Kozactwo i Tatarów bilem; mnie, mówię, lubo tak afrontowano: ja nic tego nie uważając, tylko zbawienie ojczyzny przed oczyma mając, kiedy na Firleja i Ostroroga Kozacy z Ukrainy na Wołyń wyjechali, aż pod Zbaraż miasto i zamek mój ich przyparli, tedy ja tym zhukanym regimentarzom sam zaszedłem i pod miastem obóz a w mieście rejteradę dałem, łącząc moich własnych ludzi pod komendę ich.

Król Jan.

Zaiste wielka cnota i godna tak zacnej krwi twojej; powiem też i ja, com podobnego pod Kałuszą uczynił; przypomnisz mi, a tymczasem dokończ swego o tym pięknym i pożytecznym uporze twoim.

Ks. Jeremi.

Tak tedy zachowawszy ich w gnieździe przodków mo-

ich (prowiantem, jaki byż mógł, opatrzywszy, swoimi ludźmi rekrutowawszy) w pół umarłą duszę w nich wlałem. Nastąpił z hanem Kozyi Gierejem niecnota Chmielnicki z kserksesowem wojskiem chłopstwa, prawda nie całe ogniste, ale tak liczne, że piersiami mury wygnieść i obalić (jak owe Jerycho) mogli. My Polacy sobie. Kozacy sobie kopać się zaczęli; nie będę ci tu opisywał co godzinne, nie tylko co dzienne i co nocne, akcyje Polaków i moje; łatwo się domysleć, że kilkakroć sto tysięcy Kozaków z Tatarami z wczasem nas atakowali, a nam ręk nie stało bić to pogaństwo (masz tego obleżenia w Zbarażu w Twardowskim i Kochanowskim opisanie); i pewnieby nam nie uczynili, gdyby nas głód wojować nie począł i coraz umniejszanie ludzi postrzelanych i pobitych tak, że my jako ńnieg w marcu topnieliśmy a oni jako rzeka na wiosnę rośli. Tu tedy i regimentarze i wojskowi zdesperowawszy o odsieczy (lubo nam powiadano, że król od Warszawy ciągnie) jedni odważniejsi radzili przebić się przez wojsko pogańskie i, albo zginąć grób w obozie ich sobie zakładając, albo się salwować; drudzy poddać się; na ostatek do zamku się murowanego schroniwszy i w tak małej kupie bronić się chcieli. Kilka miesięcy tautarczka rady działa się; ja zawsze upornie opponowałem się tym radom; przebijać się — wywodziłem że nieomylna wszystkich zguba, a przeto otwarcie poganom drogi do Polski; toż trzymałem w sromotnem poddaniu się. Zamku otworzyć żadną miarą niechciałem i tak uporem moim ich utrzymałem. Tę ja akcyję zbarazką przekładam nad gęste i zwycięzkie potyczki moje z nieprzyjacielem.

Król Jan.

Prawda, widzę teraz, że twój upór był pożyteczny, i sam skutek pokazał i justyfikował jego sprawiedliwość, boście się doczekali króla Kazimierza, który, na odsiecz

obleżonym zbarazkim idąc, sam w Zborowio obleżony od tychże został.

Ks. Jeremi.

Nie tylko zaś upor mój pożyteczny był z Polakami, alem go pokazał i poganom. Wyjechaliśmy z Koniecpolskim, chorążym natenczas koronnym, na rozgovor z wezyrem hańskim Szeferi Kazygą, a notandum, że już kilka było takich konferencyj z drugimi poganami; ten zaś wezyr nas dwóch obrał: najprzód ze mnie zadrwił, ale i pochwalił mówiąc, że sie nie spodziewał, że tak mała osoba, jaka moja była, do tak wielkich odwag mogła bydz podobna; i ofiarował nam pokój, byleśmy się skłonili hanowi a od Chmielnickiego dwie przyjęli kondycye. Jam mu tuż zaperzony przerwał, że hanowi kłaniać się gotowi, ale nie prosić o pokój; a zaś co do chłopca naszego, od niego przyjmować kondycyj ani nawet słyszeć chcemy.

Król Jan.

Wybacz mi książę! ofiarowany pokój w tak zdesperowanym was obleżonych stanie jak było nie przyjąć? i co ztąd dobrego wyszło, żeś i słyszeć o kondycyach niechciał?

Ks. Jeremi.

To dobrego, bo oni pokojem zwali i za kondycye dobre mieli, abyśmy bez oręża się poddali, Chmielnickiego za pana Ukrainy uznali; woleliśmy tedy niepewne uwolnienie znieść do woli bożej, niż pewną niewolę dobrowolnie sobie zadać.

Król Jan.

Prawda, i jam tak pod Żurawnem uczynił, ale król zaś jak się pod Zborowem salwował?

Ks. Jeremi.

Tak jak i my, bijąc sie z nieprzyjacielem, głód cierpiąc, uchodzić niechcąc, a nakoniec cudem jako powiadają oczywistym. Powiadają bowiem, że kanclerz Ossoliński

widząc niepodobieństwo, aby się król obronił nie mając z nikąd nadziei odsieczy w tym głodzie, wojnie chorób, w ostatnim stopniu z melancholii pobożnej usiadł w karocie swojej zamknąwszy się, i modlić się począł; aliści mniszka visibilter stanęła przed nim i powiedziała mu, aby się nie frasował, ale w bogu położył nadzieję, a starał się o rozgovor z Szefersi Kazygą hańskim wezyrem, z którym to i ja pyszno konterowałem. Porwał się kanclerz i, lubo się z niego i wizyi jego śmiano, uparł się widzieć z tym wezyrem. Gdy mu przypomniał, że to ojciec króla Kazimierza Zygmunt III. samego tego hana tam przytomnego miał w niewoli i dobrze traktowanego wypuścił, zmiękczyl wprzód wezyra a potem hana, że han aż do szabli porwawszy się przymusił Chmielnickiego, aby na kolanach i w nogi króla pocałował, przeprosił i pokój uczynił. Co wszystko się stało w Zborowie, lubo dla zdrady chłopskiej jak na nowo wojnę się z niemi zaczęło, tak wraz i my z dłuższego ze Zbaraża i król z krótszego ale gorszego oblężenia ze Zborowa wyszedł.

Król Jan.

Smieszno mi, że m tego wszystkiego zapomniał, bom ja był w zbarazkiem z tobą oblężeniu i swoją chorągiew jedną salwowałem i czaty nasze, które moc Tatarów napalla, do obozu wprowadziłem. Nie będziem tedy więcej mówić i o Beresteckiej, w której rany dostałem nie szkodliwej; pamiętam i tam, że coś mówiono o nieukontentowaniu twojem.

Ks. Jeremi.

Jakże mówić nie miano o żalu moim, że mię i wtenczas buława minęła? a ja z tem wszystkiem godnym dawnych akcyj moich sentymentem i uporem dwie rzeczy zrobiłem: największy poczet ludzi do króla przyprowadziłem, najpierwszy batalię zacząłem i do wygranej pomo-

głem; i kiedy król po wygranej Beresteckiej wracać się chciał do Polski widząc, że pospolitego ruszenia do domu tęskniącego nie utrzyma, ile że Radziejowski, potem podkanclerzy, na króla szlachtę burzył: jam jeden upornie na króla nastąpił, aby szedł za pobitymi w Ukrainę i raz nazawsze to guiazdo jadu mieczem i ogniem wykozerzył. Długo króla trzymawszy, nieutrzymałem który rozumiał, że wszystko uspokoił, zapomniawszy, że ta lhydra kozacka odradzające się głowy miała.

Król Jan.

Prawda, pokazało się to, że twoja rada i upór był dobry, bo ten pies pobity Chmielnicki lubo się na moment skrył pod ławę, ale rozesłał do Moskwy, Rakociego, Turków i Tatarów tak skuteczne propozycye i impresy, że te wszystkie powstały narody; co i królowi Gustawowi królowi szwedzkiemu dało pokusę wniknąć w Polskę. Ale temu wszystkiemu dawszy pokój, jeszcze trzy rzeczy wiedzieć mi od ciebie potrzeba, nim też i ja do swojej pójde akcyi; pierwsze jest o ożenieniu twojem.

Ks. Jeremi.

Wiedzieć musisz, żem miał za sobą Gryzelię Zamojską całę nieurodną, ale serca i rozumu męzkiego przy wysokiej enocie; w tem ożenieniu niżej particularitatem nie znajduję tylko, że ta panna—z księżnej Ostrogskiej wojewody wołyńskiego Aleksandra córki zrodzona a spłodzona z Tomasza Zamojskiego kanclerza w. koronnego, nie tak urodą jako wysokością koligacyi i posągiem powabna—miała nie tylko mnie, ale i Dominika ks. Ostrogskiego z zasławskiej linii konkurentem; małośmy się nie pobili kilka razy tak o punkt honoru za urodę Heleny trojańskiej podczas stania. Ks. Ostrogski był piękny, młody, biały, ale delikatny, ospaly, zgola nie ułatny; ja zaś byłem dużo czarniawy, nie wielki, ale rzezki i w stanie

ładny, kibitny i aż nazbyt skłonny. Przekupował ks. Ostrogski baby i panny, że unie ganiąc mego rywala wychwalali przed panną. Raz, gdy baba paunie (która na mnie lepiej jak na tamtego patrzyła) mówi: Dla boga! coś to upatrzyła w księciu Wiszniowieckim? on czarny! panna odpowiedziała: Nie frasuj się, nie poczerni on mnie. I ta decyzja była dekretem, bo rodzice na nią zdali obranie kawalera, niechcąc sobie nas książąt obu możnych, zacnych i bogatych, sami urazić.

Król Jan.

Jeżeli akcyje wojenne i sentymenta naszej życzliwości ku ojczyźnie podobieństwo między nami czynią, to ja całe go w ożenieniach nie znajduję; ponieważ w świecie piękniejszej przy cnocie i rozumie białejgłowy nie było nad moją żonę; o którym ci to ożenieniu mojem daleko po twojej śmierci zaszłem potem powiem; teraz druga rzecz, o którą pytam, jest, coś owonamienił, że król Kazimierz odpuścić ci elekcyi swojej nie mógł.

Ks. Jeremi.

Prawda, jam jeszcze za żywota króla Władysława do reputacyi i wojennej i statystycznej przyszedł i wojewodą ruskim zostałem, niemniej i z pamięci ojca mojego, który jak wiesz angażowawszy się z szwagrami swyni Potockimi i Koreckimi, którzy Mohilanki dziedziczne księżne mieli, z Mohylą teściem swoim przegrali bitwę na Sasowym rogu, pobrani, i mój ojciec w Stambule umarł — jedni powiadają, że zabity jako i Korecki, a drudzy, okrutną katuszą i głodem umorzony. Potocki cudownie z Jendykuły morzem uciekł. Byłem tedy i z ojcowskiej i ze swojej reputacyi dość możny, abym po śmierci króla Władysława mógł być wielką kreską na obranie albo na zrzucenie kandydata z królestwa. Król Zygmunt ojciec i król Władysław syn tak wielkie Polsce poczynili dobro-

dziejstwa, że po Władysławie inszy kandydat odczuwać się nie śmiał, tylko dwóch Władysława braci: Karol Ferdynand lubo starszy, ale destynowany biskup wrocławski i płocki, i najmłodszy Kazimierz. Karol starszy był lejbowaty, melancholik, Kazimierz rzeski i Mars mu z oczu patrzył, którego i w Hiszpanii i francuzkiej niewoli dał dowody. Jednak ja—raz, że wielkie lekkości w Kazimierzu uznawałem, który z bratem Władysławem się wadził, jezuitą i kardynałem zostawszy porzucił to dla gienralstwa hiszpańskiego, o co go Richelieu kardynał złapał i do Cysteronu osadził; ale bardziej, że go kanclerz Ossoliński i dom Ostrogski ze wszystkimi emulantami mymi promowował—udałem się ze wszystkim domem moim i przyjaciółni do Ferdynanda promocyi; ale mnie jeden kazus odradził. Podał jeden próbę poznania humorów tych dwóch królewiczów; kanclerz Ossoliński rzekł nam, przeciwnej fakeyi: Pójdźmy wszyscy wraz z wizytą do starszego, a potem do młodszego, nie im nie mówmy, aż każdy z nich zacznie dyskurs, a obaczmy, o czem; ztąd miarę weźmiem natury z humoru ich. Przyszliśmy do Ferdynanda (zaprzyśnięwszy się pod parolem, aby żadnego nie przestredzi), stoimy długo, dzień był piękny, około św. Jana, aż Ferdynand pierwsze słowo rzecze: Jako to śliczny dzień do robienia siana! i ztąd o gospodarstwie, o spokojnem życiu dyskursa. Pojrzawszy po sobie poszliśmy do drugiego; ten z wielką przyjąwszy nas ludzkością, poczyną się pytać o nowinach z Ukrainy, bo notandum wtenczas Kazanowski wojewoda braclawski i sta bohusławski jeszcze przed Chmielnickim zaczynających bunty Kozaków pobili pod Kumejkami, i w ręku postrzelony przez zle opatrzenie w pół roku wielki wojownik umarł. Wszystkie tedy Kazimierza dyskursy o wojnie i pospieszeniu elekeyi były, żeby te bunty w samym początku udusić. Wyszedi-

szy ztamtąd musiałem Ossolińskiemu przyznać, że godniejszy jego kandydata subjektum.

Król Jan.

Ustałeś tedy swojego subjektum i zaraz przystałeś na Kazimierza?

Ks. Jeremi.

Nie tak to ambicya umie; zasadziłem się na prawie natury, że był starszy, że nam łatwo będzie chłopstwo zwojować, choć nie będzie miał wojennych król bardzo duchów, że będziemy mieli potem pod spokojnym spokojne panowanie ale decydował Chmielnicki, który *hunc et non alium Casimirum*,(?) i tego to mi król Kazimierz odpuścić nigdy nie mógł.

Król Jan.

Miał rację gniewu na ciebie, ale nie miał tak długiego i tak upornego; co w każdym człowieku zawziętość szpetna, to w królach jest nigdy nieodpuszczona wina i nagana, u których ratio status estymacya ludzi nad wszystkie pasy wyższa byź powinna; a jak monarchowie nie pamiętają jednego króla francuzkiego mowy, który, będąc jeszcze księżciem aureliąńskim królewskim krewnym, przyszedł potem do korony królewskiej pod imieniem Ludwika XII.; a gdy go faworyci jego pobudzali na panów, którzy mu złości wyrządzali za panowania przeszłego króla: powiedział ten pan dobry: Nie godna jest rzecz, aby Ludwik XII. król francuzki mścił się za urazy poczynione księciu aureliąńskiemu.

Ks. Jeremi.

Cóż chcesz mądry królu! Tandem mię to i w grób wpedziło.

Król Jan.

O to samo trzecie pytać się chciałem.

Ks. Jeremi.

Tak jest, a nie inaczej; pracując ustawnie spracowałem ciało; gryząc się, że pracuję bez nagrody, spracowałem umysł i duszę, i tak w pół wieku i w drodze z wielkiej zadrnieprskiej powracając nuży i kampanii umarłem zostawiwszy nieukozone w żalu [rycerstwo, domowych, ojczyznę, żonę i syna jedynaka Michała.

Król Jan.

Widzę, że z tobą bóg uczynił jak z Mojżeszem, któremu obiecawszy ziemię obiecaną z góry Oreb rzekł: Wstąp na górę, ujrzysz ziemię obiecaną i umrzesz. A że ci bóg nie obiecał i owszem odmówił, której tak 'godny jako i pragnący, dał synowi twojemu koronę polską; nie zła to rekompensa.

Ks. Jeremi.

Prawda, że nadgroda wielka, i widziałem się tu już z nim; chwalił cię z siłu rzeczy i z łaski bożej, ale się i skarżył na ciebie, żeś go nie lubił, lekce ważył i przekory mu robił.

Król Jan.

Trudno mi się tego zaprzecć, ale ci się ja justyfikować będę, a tymczasem proszę cię, żebyś mię nie posądzał, bo tego okazała była życzliwość ku ojczyźnie. Jeszcze i jedno u nas podobieństwo znajduję, że obaj niepochowani leżymy na marach, ty u św. krzyża w opactwie, a ja u kapucynów w Warszawie. Chciałem się o to skarżyć, że mię dzieci moje nie pochowały, ale że to jeszcze czynią zapewne, przestałem, i kiedy widzę, że syn twój król Michał tego z powinności synowskiej trybutu i tobie nie oddał będąc królem.

Ks. Jeremi.

On się ekskuzuje, że krótkie życie i panowanie jego jest mu wymówką przy rewolucyi wojny tureckiej. Ale

czy nie wiesz ty królu! okazyi śmierci syna mego króla Michała, o której różni powiadają, że otruty umarł?

Król Jan.

Chciałem in tractu życia mego *particularitatum* i to ci był powiedzieć; ale kiedy tu apropos przyszło, ile w takich rzeczach, które się bez świadectwa dzieją, jakto zadanie trucizny, mogę śmieie suspikować, że go Niemcy włoską sztuką i ręką zgladzili; u których to zwyczajną bywa, kiedy kogo otruć chcą, mówią: Postrzelono go z polewki. Tak tedy, probabilliter mówiono, ministrowie króla Michała podkanclerzy Olszewski i Pac. w. ks. litewskiego kanclerz poswatali go z Leonorą Ferdynanda III. cesarza córką a Leopolda siostrą, rozumiejąc, że przez tę koligacyę zmocnią króla przeciwko fakcyi francuzkiej i mnie, który ją trzymałem *in supposito*, i że sami potężniejsi będą przez to przy panu. Aleć się oszukali, bo cesarzowa wdowa a matka Eleonory, Mantuanka Włoszka cioteczna królowej Ludwiki, białogłowa subtelnie dowcipna a panowania i rządu chciwa, zrozumiawszy syna twego króla Michała naturę powolną i dobrą, którego uwieść albo zastraszyć było łatwo: tak onego księcia zawojowała, że już nie tylko najmniejszego kroku *in materia status* uczynić nie śmiał, póki się jej przez kuryerów nie dołożył albo Thauna posła cesarskiego nie poradził; ale nawet urzędów rozdawać niechciał bez rekomendacyi wiedeńskiej; i ten punkt należy do justyfikacyi mojej, żem tego znieść nie mógł jego i Polski wstydu, żeby Polską Wiedeń i stara cesarzowa rządziła. Postrzegł się król i ministrowie, po wzięciu Kamieńca pogodził się ze mną i szczerze jęliśmy się ojczyznę ratować; zrobiliśmy piękne wojsko, król do Lwowa ciągnął, sam miał pójść na Turki, nawet przed wszystkimi powiedział, że się chce wojować uczyć podemną. Nie mogli tego znieść Niemcy i (jakom powiedział

za wszystkich zdaniem) otruty umarł we Lwowie wtedy prawie, kiedy ja, pożegnawszy się z nim ze łzami we Lwowie, za miłosierdziem boskiem pod Chocimem Turków pobitem na tym placu, na którym ojciec mój z Osmanem cesarzem tureckim pakta pokoju 1620 zakończył.

Ks. Jeremi.

Te to pakta same, które haracz Turkom kilkadziesiąt czerw. złot. obiecywały, a mój brat ks. Krzysztof Zbaraski, z ratyfikacją tychże pakt do Stambułu pojechawszy posłem wielkim, one wykradł w oryginale przez Włocha jednego, Vasti, za co od Dziurdziego wezyra mało sam nie zginął. Co zaś o truciznie syna mego, to miłsi bądź prawda, bo Rostocki starosta lelowski marszałek et intymus dworu króla Michała świeżo tu z Żółkwi przybwszy takąż mi czynił o tem relacyę.

Król Jan.

Jam tego poczciwego człowieka aż na końcu życia mego polubił, bo się pierwiej konfidencyą przeciwnych mnie dworów bawił, alem go na końcu marszałkiem dworu synów moich młodszych Aleksandra i Konstantina królewiczów uczynił, i pewniebym mu był dobrze uczynił, gdyby śmierć tymczasem moja nie nastąpiła. Cóż też on ci mój księżę! powiadał, co się po śmierci mojej działo?

Ks. Jeremi.

Cudowne i ledwie do wiary rzeczy podobne niewdzięczności Polaków przeciwko tobie i domowi twemu monstra, ale oraz i od boga na nich karę, pomowimy o tem na końcu; teraz jestem ciekawy o partykularnych życia twego cirkumstancyach, i jakoś ty królu! pytał mnie o moje, tak pozwołisz, że z respektem najniższym i ja będę pytał o twoje, a najprzód zacniemy od młodości twojej.

Król Jan.

Nad tem się długo bawić nie będę; szkoły w ak-

demii krakowskiej, a to z księżętą twymi synowcami Dymitrem i Konstantym Wisznowieckimi, odprawiwszy do cudzych krajów jechałem, z tamtąd trafilem na wojnę buntów kozackich, o której dopierośmy mówili, a ta wojna urodziła moskiewską, a w temeś ty umarł przed szwedzką.

Ks. Jeremi.

Tak jest, tej mi tedy chce się dowiedzieć cirkumstancji.

Król Jan.

Wiesz, że Radziejowski podkanclerzy koronny za życia twego królowi Kazimierzowi figiel uczynił za figiel, którego powiadają król u żony jego wyrządził; to jest, że popolite ruszenie po wygranej Beresteckiej zbuntował, że króla porzucili na Ukrainie i do domu się wrócili.

Ks. Jeremi.

Pamiętam, nawet śmiać się musiałem, kiedy do Mikołaja Potockiego hetmana w. kor. przyszli pospolitacy z opowiedzią, że odchodzą; Mikołaj, lepszy żołnierz niż polityk, począł ich grubo gromić i lajać, jeden podkomorzy Mazowiecki rzecze mu: Mości panie hetmanie! ostrożnie z szlachtą, złe to omnes; a hetman porwawszy się do szabli krzyknął: Naseru ja wam w wasze omnes, byj w kotły, byjmy tych omnes zdrajciw; ażem go porwać tam musiał i ledwom uspokoił.

Król Jan.

Po Beresteckiej w Warszawie król (jako powiadają) pobudził Słuszkę podskarbiego kor. nadwornego, aby szwagra swego Radziejowskiego afrontował. Szlachcie był lepski, Radziejowski lepszy statysta niż kordzista, nie stawiał się Słuszcze na pojedynek wyzwany; nachodzi go tedy Słuszka w pałacu Kazanowskim, dobywa, nabito lu-

dzi, nazajutrz crimen lasae majestatis pod bokiem wychodzi na świat, trzeba obu sądzić.

Ks. Jeremi.

Jakże tu sądzić, kiedy się to stało za królewską wiadomością?

Król Jan.

Tak jest. Patrz, jaki sąd: Opaliński marszałek sądzi: Za to, żeś ty Słuszka! naszedł, siedź więzienie rok i sześć niedziel; a ty Radziejowski, żeś się bronił, odsądzony od pieczęci i starostw.

Ks. Jeremi.

To już też to przeszło osiecką sprawę; cóż tedy Radziejowski robi?

Król Jan.

Dysymuluje, zabiera skarby żonine, które jej Kazanowski marszałek pierwszy mąż bezdietny darował, wywozi miliony w gotowiznie i sprzętach nader bogatych, ucieka.

Ks. Jeremi.

Dokądże, i jak tego niespostrzeżono wywozu i nie zabroniono?

Król Jan.

Owszem z tego pomsty się strzegąc i żeby był Polski niebuntował, mosty mu (jak mówią politycy) złote porobiono; ucieka zaś do Francyi, gdzie i syna owego sławnego kardynała i prymasa Radziejowskiego zawiódł. Interea Krystyna, wielkiego Gustawa króla szwedzkiego jedynaczka i sama królująca królowa szwedzka, księżu Karolowi Gustawowi *Bipontino* z domu *palatinorum Rheni*, urodzonemu z królowny szwedzkiej Gustawa siostry, ustępuje korony, tejsze dobrowolnie abdykując.

Ks. Jeremi.

Cóż ją do tego przywiodło niezwyčajnego ambicyi udzkiej przykładu?

Król Jan.

Ta panna królowa, dziwnego dowcipu serca i humoru, nie chciała żadnego męża, *tandem status* szwedzkę następują na nią, żeby koniecznie szła za tego Karola brata swego ciotecznego wojnami w Niemczech sławnego; kazano mu tedy do Sztokolmu przyjechać. Jako zaś był tłusty, powiadają, że na wschody idąc na pierwsze powitanie zatchnął się, że przemówić do królowej nie mógł: królowa w śmiech i rzekła do konfidentów: Niech sobie inszej żony szuka; i tak go sobie zmierzyła, że wkrótce deklarowała w senacie: Wolę mu korony ustąpić, niż z nim do ślubu przystąpić.

Ks. Jeremi.

Rozumna widzę panna, pracowitego przybierała do cugu; ale cóż dalej?

Król Jan.

Karol Gustaw, chcąc opinię dobrą u Szwedów potwierdzić, myśli o wojnie i uarmowawszy się w floty przechodzi do Pomeranii, strachem napełniając rzesze niemieckie. Król Kazimierz, jako mu był bratem, wysłał Morstyna, potem podskarbiego kor. a wtedy łowczego kor., zda mi się z komplementem, a w listach pisze się tak jako ojciec i brat jego królem szwedzkim. Widząc tedy Radziejowski gotującego wojnę króla, przybiega do niego podbudzać go na króla Kazimierza, z upewnieniem, że cała Polska odstąpi Kazimierza, byle tylko wszedł w nią, zabawnego moskiewską i kozacką wojną. Ten był pierwszy krok pomsty jego.

Ks. Jeremi.

Co też za pretekst wziął Karol wojny i wejścia do Polski i do zerwania tak solennych z Władysławem pałtów?

Król Jan.

Oto wziął pretekst wilka owego do barana: Nie mają mi wody! gniewał się, bo się gniewać chciał; w manifestie bowiem swoim pisze, żeś mi senatora nie przysłał, temi słowy: *Misistis nobis quemdam Morstinum*; ale największa racya, że się Kazimierz królem szwedzkim napisał, co mu Gustaw wielki i Krystyna w paktach ostatnich *specifitse* pozwolili; i tak Karol niespodzianie wszedł w Wielkopolskę.

Ks. Jeremi.

Wielkopolanie, choć zatrwożeni, pewnie się skupili na odpor jemu?

Król Jan.

Jako żywo, poszli do niego; mało na tem, cała Polska—słowem, hetmani, wojsko poddali mu się, sam się Karol zadziwił, że w momencie państwo to wielkie i naród tak bitny niedobywszy żelaza zawojował, i król Kazimierz z Ludwiką aż na Szlązk uciekł, co mu ledwo cesarz pozwolił brat jego cioteczny. Na tej to tedy ja wojnie wsławiłem się i chorążtwo kor. otrzymałem, ale najbardziej w reputacyę się wbilem przez przysługę oderwania wojska od Szwedów.

Ks. Jeremi.

Stójno, wprzód uspokój mnie w tem, co to do tak wielkiej rewolucyi przywiodło Polaków?

Król Jan.

Konieczpolski chorąży koronny, a już wojewoda sandomierski, rozgniewał się, że mimo jego bulawę dano Lanckorońskiemu wojewodzie ruskiemu; ten wojsko zbuntował, galachta jak owce poszli, hetmani Potocki wda krakowski i Lanckoroński, widząc się bydź bez wojska, przystąpili tam, gdzie wszystkich senatorów i wojsko

widzieli; król był za granicą a Polska pod jarzmem szwedzkim.

Ks. Jeremi.

Teraz tedy mów o oderwaniu wojska.

Król Jan.

Ja nieznośnie, choć młody, żalując złamania wiary i wolności, bo *notandum* wszystkie biskupstwa i opactwa rozdawał panom i wojskowym Karol, zwierzyłem się Jabłonowskiemu młodszemu odemnie, ale i w urodę i w męstwo i w rozum pięknemu i zacnemu pułkownikowi; zwierzyłem mu się tedy sekretu, oderwać od Szwedów wojsko; co w momencieśmy zpraktykowali. Dawszy sobie tedy hasło, w nocy ruszyliśmy się z pomiędzy Szwedów, a Jabłonowskiego posłałem do króla na Szląsk z tą nowiną. Nie było czasu do listu pisania, ledwo król uwierzył Jabłonowskiemu, aleć utwierdzony ruszył się ku Krakowu, *interea* hetmani też przybiegli, objęli komendę pod Tyszkowcami; stanęła konfederacya i sprzysiężenie się wojska z rzesząpospolitą przy Kazimierzu, i zaczęliśmy bić Szwedów.

Ks. Jeremi.

Wierzę teraz, iż miał cię król za co kochać i estymować bardziej, niż za rany, które cię na tej wojnie potkały.

Król Jan.

Cóż chcesz, a z tem wszystkiem królowa nie nagrodziła mi w tem, czegom nad wszystkie pragnął honory. — Królowa Ludwika we Francyi będąc miała niezmierną przyjaźń do jednej zacnej damy, która była za markizem d'Arquien. Chciała ją Ludwika z sobą wzięść do Polski za Władysława, ale żadną miarą jechać nie chciała; wykupując zaś siebie, przysłała do królowej córkę młodszą w siedmiu leciech, która gdy dorosła, wszyst-

kiemi urody świata i przymioty duszy i ciała we wszystkich przeszła. Jam się tedy w niej szalenie zakochał. Toż na moje nieszczęście uczynił i Zamojski ordynat szwagier twój. Ludwika uczyniła preferencyę jego nademnie, a raczej dostatkem i substancyi Zamojskiego sakryfikowała ten cud piękności, nie zasługom moim.

Ks. Jeremi.

I on ją pojął?

Król Jan.

Tak jest, ale ona mi się przecie dostała wdową, ale o tem potem.

Ks. Jeremi.

A tenże Jabłonowski czy nie syn to miecznika kor. z Ostrorożanki, co za Władysława dwa razy był posełskim marszałkiem? Łepski to był i mocno mi stanął, kiedy szwagra jego księcia Ostrogskiego raz potracił, i bić się ze mną chciał, ale nas uspokojono i kochałem go bardzo potem.

Król Jan.

Syn własny, któremu za tę kooperacyę oderwania wojska Kazimierz dał strażnikostwo, a ja królem zostawszy, wielką buławę Dymitrowi księciu Wiszniowieckiemu dając, polną buławę Jabłonowskiemu a potem wielką dałem, i kasztelanę krakowską.

Ks. Jeremi.

Idźmyż do wojny szwedzkiej.

Król Jan.

Miły książę! wielkiejby na to trzeba księgi, masz to i w historyach i od umbr się dowiesz, co tu poprzychodziły, którzy na tej wojnie byli aż do końca. Po bataliach, po potyczkach *tandem* się skończyła ta wojna wzięciem Torunia, gdzie Szwedzi piechotę stracili, a jazdę my wszędzie bili; stanął tedy w Oliwie traktat. Rakocy też wypę-

dzony, Moskwa bez liku i bez przykładu pogromieni, zabrani, koniec tak długiej wojnie przynieśli. (1660)

Ks. Jeremi.

Ty pewnie do senatu przyszedłeś albo do buławy na końcu tej wojny?

Król Jan.

Nie, aż mi do niej domowa wojna otworzyła wrota, a to tak: Po oliwskim traktacie szwedzkim z Duńczykami się złączył (zapomniałem) Czarnecki wielki wojownik i rzeski z osobną od hetmanów partią, cuda dzielności robił, do Holzacyi poszedł, morza odnogi wpływ przebywał i tą dywersją Szwedów do pokoju przycisnął. Gdy tedy umiera Lanckoroński, po nim wziął buławę Lubomirski marszałek, a potem skonfiskowaną po osądzeniu Lubomirskiego buławę połączył Czarneckiemu, a mnie łaskę wielką dał król Kazimierz, a królowa żonę wdowę Zamojską wojewodzinę sandomierską z domu markizankę d'Arquien; ale Czarnecki nie był godnym hetmanem nad kilka niedziel, a ja po nim zostałem połączonym hetmanem, już będąc marszałkiem wielkim koronnym po Lubomirskim żywym ale odsądzonym.

Ks. Jeremi.

Cóż to zaś za taki kryminał Lubomirski popełnił, że go rzępta odsądziła od pierwszych urzędów w Polsce?

Król Jan.

Znałeś go mój książę! bo to ten sam, co pod Piławcami był regimentarzem nieszczęśliwym; pan był wielki, człowiek jeszcze większy, na wielkie rzeczy odważny, głowę miał (jako mówią) jak kadź; ten tedy wielkie akcje wierności ku królowi i przed buławą i po buławie robił, i sam Rakocego przez dywersję, którą w Węgrzech uczynił, wygnał i zgubił mu wojsko tak dalece, że pierwszy był w faworach u króla i królowej.

Ks. Jeremi.

Cóż go tak zasłużonego z królem powadzić mogło?

Król Jan.

Ambicya z wolnością koloryzowana, jako mu zadawało królestwo; a, jako on mówił, miłość konserwacyi klejnotu jedyne go Polski, to jest wolnej elekcyi.

Ks. Jeremi.

Trzebaby go teraz spytać, ale wątpię, żeby i tu miał co przeciwnego temu powiedzieć, co w manifestie swoim wydrukował.

Król Jan.

Prawda, po skończonym tedy traktacie oliwskim królowa wzięła sobie w głowę, aby księcia Kondeusza za żywota obrać królem polskim, który był *princeps sanguinis* samegoż Ludwika króla francuzkiego, a syn jego miał siostrzenicę królowej Ludwiki za sobą; królowa zaś Ludwika powiedziała, że o tem nie myślała, tylko że Lubomirski marszałek i hetman z Leszczyńskim podkanclerzym kor. wbili jej w głowę i sami się o to starać przysięgli, aby się potrzebnymi dworowi uczynili. Powiadała królowa i to, że go za tę ofiarę obiecała uczynić rządcą króla tego Kondeusza i tak wojennych jako i statystycznych rzeczy mistrzem, ale widząc, że ją ludzi Lubomirski, toż samo miejsce Czarneckiemu ofiarowała; o czem Kobierzycy kasztelan gdański szwagier Czarneckiego, nie nawiązując go, miał Lubomirskiego przestrziedz, i dopiero Lubomirski zdjął maskarę i począł publikować, że królowa chce jedyny Polski klejnot zatracić, wolną elekcję, chcąc za żywota na tronie siedzącego króla drugiego gwałtem pieniędzy i wojsk francuzkich osadzić.

Ks. Jeremi.

Tandem jak przyszło do raptowej sądowej wojny?

Król Jan.

Jako z najśłodsze go wina bywa najkwaśniejszy ocet, tak z największej królestwa z Lubomirskim przyjaźni najostrejsza zabrała się zawziętość. Lubomirski związek pod Swiderskiego marszałkostwem sprawił; miał szwagra Krafińskiego podskarbiego król., który pod pretekstem ludzi, rpltej służących w regimentach Lubomirskiego, z półtora miliona Lubomirskiemu dał. O to i inne rzeczy za laski Gruńskiego raptem sąd informowano na Lubomirskiego, od buławy, laski, starostw i wszystkich dóbr go odsądzono; a on, mocny w pieniądze i kredyt u wojska, na dwie ręce rozmocnił się, województwa wielkopolskie, krakowskie i sandomirskie od Warzyckiego kasztelana krakowskiego zwołane podnieśli chorągwie przy wolności, przy wolnej elekcji, przy nieprawnym senatora sędzie.

Ks. Jeremi.

I tak widzę, ten sąd, którego miał Lubomirskiego zgubić, ten go na nogach postawił. Druga zaś ręka, co nią robił Lubomirski, jaka?

Król Jan.

Tak jest, stanął na nogi, ale na krótki czas zaświeciło mu słońce marcowe. Drugą zaś ręką robił u cesarza; miał respekt jako princeps imperii, ale daleko większy zrobił mu kredyt sam Kazimierz, kiedy wiecznego emulsa domu rakuzkiego, Francuza, na tronie polskim chciał osadzić. Zapomniał natenczas cesarz, że król Kazimierz brat to kilka razy był jego, dał Lubomirskiemu pieniądze; i tak aparte z częścią wojska koronnego (bo mu większą odebrał Jabłonowski wda ruski na Ukrainie od Czarneckiego zostawiony regimentarz), z chorągwiawi województw wzwyż namienionych i wyborną rajtaryą za cesarskie talery zaciągnioną—z tym tedy aparamentem wojennym pod hasłem obrony wolnej elekcji wyszedł w po-

le, a hetman wda krakowski Potocki i ja marszałek w. kor. i hetman polny po śmierci Czarneckiego ze wszystkim panów zacnych i szlachty i wojsk wyborem stanęliśmy przy królu in persona do obozu przybyłym.

Ks. Jeremi.

Toście go zaraz pogromili, pobili, zegnali.

Król Jan.

Nie, i owszem on mię pobił. Pod Matwicami jest jezioro Gopło; król z jednej a on z drugiej strony ściągać poczęliśmy się, jam pierwsze buławy kroki chcąc wiktoriją unobilitować, bez wiadomości królewskiej i starego hetmana część wojska porwawszy, przeszedłem odnogę Gopła chcąc na Lubomirskiego napaść; ale mię uprzedził szpiegów mając od moich lepszych i, nim do szyku z wody wychodzący lud mój przyszedł, takim impetem uderzyli, że nas w mgnieniu oka znieśli i w Gopło napędzonych nasiekli, natopili, czego mi i teraz wstyd i żal.

Ks. Jeremi.

To casus wojennej sprawy jak gra w kości, dziś mnie, jutro tobie idzie; wiem, żeście się poprawili i rewanż swój wzięli.

Król Jan.

Jako żywo, Lubomirski wielki polityk postrzegłszy, jak mu siła kompasya u Polaków pomogła, zniósłszy swoją dywizję nie natarł na króla, ale i owszem protestując się, że przed panem ucieka, poszedł ku Częstochowie, to jest ku granicy. Litwa tymczasem przyszła; Bonifacy Pac synowiec hetmana Paca przyprowadził; posłano ich na Lubomirskiego, zniósł ich pod Częstochową. Chcieli się Litwa schronić do Częstochowy, ale mnisi Lubomirszczanie zamknęli się przed nimi, z dział do nich bili, nabito mocno i trzech Paców wzięto, ztąd żart i drwiny; mówili: My prosili pana boga: Da pacem domine! o jeden tyłko, a on dał nam trzech.

Ks. Jeremi.

To taką rzeczą po dwóch wygranych Lubomirski musiał, jaki chciał, dać i nadać królowi traktat.

Król Jan.

Cale nie, posłuchaj, co się stało biskupowi osobiwie. Biskup krakowski vere święty, pomiędzy dwoma szyskami krzyżem leżąc na piasku, wołał: Chyba mię zatratujecie a nie dam się bić. Będąc w obozie Lubomirskiego traktat ofiarując tak zmiękczył szlachtę i wojsko jego, że niesłychaną wiekom odmianą wszyscy do Lubomirskiego poszli z tem: Albo we dwudziestu czterech godzinach straktuj, albo cię związanego królowi wydamy. I tak owe popularitatis idolum i bałwan zwycięzca musiał króla przeprosić, dekret sejmowy na siebie potwierdzić i bez laski, buławy i starostw do Wrocławia powrócić, gdzie i niedługo umarł.

Ks. Jeremi.

Dziwna metamorphosis! Twoja zaś jak poszła fortuna?

Król Jan.

Nie może lepiej; hetman stary Revera Potocki wojewoda krakowski umarł, mnie buława wielka sama do rąk przyszła. Polna zaś dostała się twemu pupilowi księciu Dymitrowi Wiszniowieckiemu, który prędko potem z siostrzenicą moją rodzoną Dominika ks. Ostrońskiego i Sobieskiej siostry mojej rodzonej córką ożenił się miawszy wprzód Zamojskę. Królowa Ludwika także umarła na Kondeusza, którego dokazać nie mogła. Król Kazimierz abdykował i pojechał do Francyi; factus ex rege abbas wymieniał koronę za opactwo ś. Germana w Paryżu.

Ks. Jeremi.

Dajmyż mu już pokój, kiedy go tak drogo sam sobie kupił; to to interregnum, co było przed elekcyą syna mego Michała?

Król Jan.

Tak, to jest; trzech się wystawiło konkurentów. Księcia lorytańskiego złupionego z państw jego dziedzicznych cesarz Leopold, księżę Kondeusza Ludwik król francuzki, a *in defectu* jego ks. Neuburski mizerny natenczas księżę z domu palatynów Rheni. Ja z Potockim, Jabłonowskim, Sieniawskim i z panami ruskimi wojennymi trzymaliśmy Kondeusza długo, ale ten dyskredytowany Ludwika uporną promocją i starego Oźgi; porwała sobie szlachta hasło: *Non est cum deo, qui est cum Condeo*, daliśmy tedy pokój i zruciliśmy barwę, co sobie nasza dała była partya, zielonych żupanów i kontuszów aksamitnych czarnych, aleśmy się mocno jęli Neuburczyka. Krótko mówiąc, twój syn jak z nieba spadł, Olszewski książdz podkanclerzy koronny wydrukował książkę *Censura Candidatorum*, gdzie wszystkich wywecowawszy kandydatów, księcia Michała, twojem tylko imieniem i sławą znajomego Polakom, ubogiego, młodego proponuje i za jednego w Polsce dobrego kandydata probuje. — Ta książka zachowana sekretnie, aż jednym dniem przed elekcyą rozrzucona taki efekt uczyniła, że pospolite ruszenie, do szopy w okopy przystąpiwszy, razem go wykrzyknęło: Wiwat Michał Wiszniowiecki króll Nasza fakcya z prymasem Prażmowskim straszna najprzód w śmiech, potem: Niepozwalam! Jakiś hultaj krzyknie: Marszałek Sobieski kazał wzięść pod wartę szlachcica, co Michała wykrzykiwał! Dopiero do strzelby pospolitacy, z taką wiolencyą dali ognia, że dach na szopie rozstrzelali — tumult, biskupi i tchórze pod krzesła a ja prymasa wzięwszy z swoją fakcyą w drugim szwadronie na koń wsiedliśmy. — Nieśmieli pospolitacy na nas uderzyć, poszliśmy do zamku warszawskiego. Rada: bronić się, inszego króla mianować.

Ks. Jeremi.

A w kole co się dzieje?

Król Jan.

Michał rozumiejąc, że drwią z niego, padał do nóg i prosił, aby z niego żartów nie czyniono. ale tem bardziej się gruntuje na tronie wymawiając się, lecz za twoją ojcowską sławą żadną miarą odstąpić nie chce, co widząc Jabłonowski wojewoda ruski, który miał Kazanowskę siostrę cioteczną króla Michała z Mohilanek, przybiega do nas do zamku i tak wymownie nam reprezentuje zgubę ojczyzny przez scysyę a wolę bożą w uporze szlachty, że nam wyperswadował; kapitulowawszy z królem w polu zaproszeni od nich przyszliśmy i konfirmowali królem syna twego wespół umarłego, upoczonego, uszamotanego.

Ks. Jeremi.

Nie wiedziałem tych *particularitates* ani tego, żem po śmierci syna królem uczynił; ale co do ubóstwa, które zguba i oderwanie zadnieprskiej Ukrainy sprawiło, powiadła mi jedna umbra, Saryusz Lazniński pułkownik, że tego dnia rano dał synowi memu dziesięć czerwonych złotych, którego on królem został.

Król Jan.

W tem konfuzyi niemasz, ani w tem, że królowa Ludwika kosztem swoim z cudzych go krajów miała sprowadzić; ale to nagroził jeden dzieć, zamek zarzucony prezentami *et supellectilibus gazae regiae*, że niesprawując nic nazajutrz po królewsku pokazać się mógł; i ja sam dusząc żal gwałtownej tej elekeyi, którą potwierdzić sam musiałem, posłałem mu bogatą karetę z cugiem i szorami.

Ks. Jeremi.

Wolałby on serce i przyjaźń twoją, niż ten tryumfalny powóz, ale sam widzę, żeś go kochać zaraz nie mógł

patrząc na młodzika ni wojną ni polityką wsławionego, ubogiego Polaka przed sobą Polakiem marszałkiem, hetmanem, *in utroq. foro* wszędzie sławnym, dostatnim, który przed tobą koronę porwał.

Król Jan.

Mylisz się mój książę! nie korony jam mu zazdrościł, lubo i ta pokusę wielką czyniła, alem mu *vere* zazdrościł tak wielkiej u szlachty miłości, na którą nie zarobił, a której ja, krew i poty wylewając dla ojczyzny, dosłużył się nie mogłem; ot wołałbym mu był z ręki dać koronę; od Polaków obrany tak jak on, wyznaję tedy na siebie żem był niekontent.

Ks. Jeremi.

Mógł jednak syn mój układnością swoją twe serce uleczyć.

Król Jan.

Toć to jest, że mógł a nie uczynił; wpadł w ręce pana kanclerza i Olszewskiego podkanclerzego kor., ale *violenta subjecta*, chcące same rządzić, dać mu się a nie uniażać kazali, lubo z natury był dobry i skłonny; i miasto tego, co powinien był o hetmana potężnego w wojsku i o panów konfidencyę i miłość starać się, zaraz wszystkich dysgustować mu kazano. Jam Jabłonowskiego, jego kolegata, namówił, aby się wziął jego konfidencyi i naprowadził do mojej przyjaźni; ale król Michał tą ofiarą jego wzgardził mówiąc, że wprzód trzeba, aby się u szlachty oczyścił, że tak żwawo przy królu Kazimierzu i Ludowice stawał; jakoby to był u króla kryminał, że kto przy królu staje.

Ks. Jeremi.

A to się nie dziwuję początkom i zadatkom tej nieprzyjaźni, sam sobie syn mój winien.

Król Jan.

Widzisz tedy, że com z początku mówił (kiedyś mi wymawiał, że się syn twój na mnie skarżył), że mnie sam wyjustyfikujesz. Odjechaliśmy tedy wszyscy po elekcyi, fakcyja nasza nie kontenta, aleśmy pierwszą finfę na sejmie *coronationis* królowi dali, kiedyśmy bez żadnej racyi (tylko królowi afront uczynić) sejm *coronationis* przez kulawego Olizara kazali zerwać, na co król aż płakał:

Ks. Jeremi.

Nie wielka to pomsta, każdy Polak zerwania sejmu płakać powinien; ale przerwijmy sobie statystyczne sprawy; co to za Podhajecka twoja jako sp cyał wojennej sztuki?

Król Jan.

Przyznam się, że jakoś ty wygrane potyczki i znieśienie nieprzyjaciela w polu mniej sobie ważył, niż oblężenie zbarskie i wytrzymanie, że z niego nie uciekli: tak ja podhajecką mam za specyał akcyj moich wojennych i przekładam ją nad bitwy i zwycięstwa moje. — W tych rzecz się tak ma. Skoro syn twój tron osiadł. Ukraina nam się poddała, imie Wiszniowiecki dawno sławne; kandydatów na buławę było Dorożeńko i Haneńko; jam proponował Dorożeńka *summe capacem*, król dał Haneńkowi na złość. Dorożeńko też wzięwszy protekcyę hańską sam trzydzieści tysięcy i więcej dobrego kozackiego wojska bierze i z Szafigierey sultanem do Polski wchodzi. W Polsce był pokój, już niespodziewana wojna. Wszystkiego wojska nad dwanaście tysięcy mieć nie mogąc myślę sobie zastąpić im, a nuż mię pobiją, to otwarte wrota do Krakowa i Warszawy pogaństwu będą; biorę tedy taką radę: Jędrzeja Potockiego w Stanisławowie, Sieniawskiego w Brzeżanach, Jabłonowskiego w Złoczowie, księcia Dymitra w Załóściach i innych posadzałem

z kawaleryą, a sam z piechotą wlażłem w Podhajce spodziewając się, jako się i stało, że mię oblegą i w czambuł do Polski nie pójda; a tymczasem ledwie nie codzień ci panowie z swych dziur wypadali i rwali ich obóz.

Ks. Jeremi.

Przyznam się, że sztuka, przed którąby Juliusz Cezar czapkę zdjął; ale proszę dalej.

Król Jan.

Jam się w Podhajcach i liznąć nie dał, tylkom parzył z zamku, jak ich nasi rwali z tyłu jak niedźwiedzia dobre charty; jesień nadeszła, ni mnie dobyć, ni w czambuł iść im trudno; aż moi oblegający obleżonego o traktat proszą, i uczyniłem go wspaniały, że się Dorożeńko i nam poddał i do domu bez korzyści wrócić musiał.

Ks. Jeremi.

Już ci też za to syn mój powinien stanąć przyjacielem i wdzięcznym; nie dziwuję się zaś, że Podhajecką innym przekładasz, bo w bataliach jednym sercem, w obleżeniach i sercem i głową robią, a zatem takie akcyje są szacowniejsze.

Król Jan.

Twój zaś syn jeszcze gorszym się stał, a raczej ministrowie go na mnie uczynili, ale wkrótce w większe jeszcze zaszliśmy intrygi; bo król bez wiadomości i ogłoszenia rady rzpltej, a przynajmniej senatu, ożenił się z Eleonorą cesarza Leopolda siostrą, jakom wyżej powiedział; a tedy tak niewdzięcznie od króla traktowany wziąłem z racyą słuszną hałasować o to, protestując się, i wskrzesiłem ową Zamojskiego przestrogę: aby się rzplta strzegła pychy, duchowieństwa, koligacyi rakuzkiej i wojny tureckiej; jakoż i ta wojna się wyprorokowała.

Ks. Jeremi.

Wojna turecka, to złe; a jakoż się to stało?

Król Jan.

Krótko; wezyr Kuperli wzięwszy Kandyę i całe królestwo po oblężeniu dwudziestocztero letniem, którą całe chrześcijaństwo broniło, chciał zwyciężką szablę na Niemców podnieść, ile mu pretekst dawała śmierć panów węgierskich, Nadastego, Toryniego i Franszypaniego, których Leopold w Wiedniu pościnać kazał; ale fakeya niemiecka przemogła na dywanie, że sam cesarz Mechmet IV. *in persona* ruszył się pod Kamieniec.

Ks. Jeremi.

Sam cesarz? musiał wielkie aparaty i ludzi wojennych mnogość sprowadzić?

Król Jan.

Rachowano trzykroć stotysięcy Turków, Tatarów sto tysięcy, Wołochy i Mułtanie wygnani na budowanie mostów i prowiantów prowadzenie. Prócz niezmiernych dział i metalów przywieziono pod Kamieniec, i tam działa do woli, kartany a po turecku *butiema*, lano; w takim to tedy poczcie stanął pod Kamieńcem Mechmet.

Ks. Jeremi.

A król i ty co na to?

Król Jan.

Za zgubioną jam wziął Polskę; wróciłem ze sześćdziesiąt piechoty, w Kamieniec szlachty i chłopstwa kilkadziesiąt się zamknęło; sam wojsko w Polsce zbierać i kryć się począłem, aż bóg jaką konjunkturę szczęśliwą wskrzesił; król zaś pospolite ruszenie pod Gołąb ściągać począł.

Ks. Jeremi.

Długoż przecież trzymał się Kamieniec i pod czyim rządem?

Król Jan.

Na takie bez odsieczy oblężenie nazbyt długo, bo sześć niedziel; po trochu Podolski i Lanckoroński biskup

kamieniecki rządili i przez kapitulacyę Kamieniec poddali; ale patrz dalej, kiedy cesarz turecki dobywa Kamieńca, na mnie w pospolitem ruszeniu hałas, że odsiecz nie daje, to jest, że ja i tą liezbą nie idę bić trzykroć stotysięcy ognistego ludu.

Ks. Jeremi.

Co to za szaleństwo! a podobno to dworskie były duchy i fomenta.

Król Jan.

Zgadłeś; zadają mi w kole, żem Kamieniec Turkom sprzedał i drudzy panowie moi przyjaciele, i sądzić chcą. Ja upraszam Jabłonowskiego wojewodę ruskiego, człeka popularnego, aby z swoim województwem będąc bronił mię i nie dał sądzić; ale się tem samem dyskredytował i mało nie zginął, wielkim cudem, bo namówiono Broniewskiego szlachcica województwa ruskiego, do tumultu sposobnego i wymownego; ten się upiwszy dla lepszego serca począł wrzeszczeć papier w rękę mając: Będę czytał zdrajców, co Kamieniec sprzedali; na tym rejestrze najpierwszy Sobieski marszałek i hetman, drugi Jabłonowski wojewoda ruski. Bóg dał, że szlachcic z podlaskiego głos przerwał krzykiem i potracił go; ten Podlaszanin go w pysk, on jego; krzyknie Broniewski: Protestor; a Mazurowie rozumiejąc, że z fakeyi mojej koło pospolitego ruszenia rwać chce, rzucili się na Broniewskiego, którego ni osoby ni intencji nie znali; Broniewski do konia, w nogi, szlachta za nim, jak wzięli uganiać, dognali, zabili, rozrąbali, na burce ciała kawalce do koła przynieśli, przed tron królewski rzucili mówiąc: Tak będzie tym wszystkim, którzy Kamieniec Turkom sprzedali. Po szkatułę posłano, otworzono ją w kole, tyńfów coś i flaszkę gorzałki znaleźli. Wielkie fakeyi instrumento to się stało w roku 1672.

Ks. Jeremi.

Ho! już też nadto nie śmieszniejszego i lepszego, tego, co wydać zdrajców chciał, wziąć za zdrajcę i zabić; oczywista ręka boska przy niewinności stawająca, jako na wieży Babel pomieszała języki; a ty z wojskiem co?

Król Jan.

Ja wlażem aż w lubelskie pod sandomierskie. Tak sobie uważając kończyłem august, kiedy Turczyn wziął Kamieniec w dzień ścięcia ś. Jana; myślałem: Tatarowie nie wytrwają i pójdą w czambuł, a cesarz będzie sobie po Podolu polował i postępował powoli. — Umknąłem się tedy Tatarom dla pewniejszego ich bicia, kiedy będą jasyrem obciążeni na znużonych koniach; krótko — tak się stało: jakem wziął ich od Krasnogradu bić na trzy kolumny rozdzieliwszy wojsko; jedno Sieniawski, drugie Jabłonowski prowadził skrzydło, a ja korpus: patrz, od Krasnogradu pod Zamość biłem ich jedynaście dni codziennie, aż ręka ustawała, do Kaluszy, gdzie największa była klades pogaństwa, i dla tego to zwycięztwo Kaluską zowią. (1672)

Ks. Jeremi.

Jam Tatarów dobrze świadom; ledwo podobna, żeby ich bić mocno i tak długo, ale to wielka finfa królowi synowi memu i pospolitemu ruszeniu była.

Król Jan.

Śluchaj cud łaski boskiej; pospolite ruszenie wyprawuje posłów do mnie, zadają mi, że moją winą Kamieniec wzięty, że się kryję i żem godzien, aby mię *pro hoste patriae* miano. Ci posłowie nie zastali mię na miejscu, ale actu bijącego Tatarów, nieśmieli z tym głupim paszkwilem pokazać mi się, ale ja do szczętu zniosłszy.
.. . . .(*) kazałem im, aby przy wojsku między trupami mieli audyencyę; wprzód była msza święta w polu bez namiotu, którego żadnego nie było; podczas elewa-

*) Miejsce wytarte w rękopisie.

cyi samej wstałem mówiąc głośno: Boże! dziękuję ci, że mię wszechmocną ręką twoją wywodzisz, żem nie jest ojczyzny mojej zdrajcą.

Ks. Jeremi.

Musieli posłowie pozdechać; a czy nie było tumultu od wojska?

Król Jan.

To mało od wojska, ale odbite Tatarom białogłowy i niewolnika chrześcijańskiego na trzydzieści tysięcy, ci ich mało nie podusili za tę moją kalumnię; co mię tedy mieli według instrukcyi łajać, to mi do nóg padli wyznając winę i niewdzięczność.

Ks. Jeremi.

Stało ci to gdzieś za tryumf rzymski i za wóz szczyrzołoty tryumfalny—te baby, dzieci odbitych okrzyki; ale z wojną co dalej?

Król Jan.

W życiu mojem nie byłem z łaski bożej kontentniejszy, ani mię koronacya tak nie nasyciła radością i gustem. Notandum zaś, że ci Tatarowie, nim poszli w czambuł, z sześćdziesiąt tysięcy Turków i z działami przypro-wadzili pode Lwów, w którym Łączyński się zamknął i bronił potężnie. Jak tedy Turcy usłyszeli o klęsce Tatarów Kałuskiej, tak zaraz ode Lwowa odstąpili a cesarz jak sultana tatarskiego w łeb zaciętego obaczył, ze strachu się w nocy pod Chocimem przez Dniestr przy świecach przeprawił. Gdybym miał był więcej trochę i nie znuzo-nego wojska, tobym był bił i Turków przy łasce bożej. Kamieniec cesarz osadziwszy, podolskie zamki i miasta poburzywszy, wrócił się z tryumfem Mehmet do Stambu-łu, a Polska tryumfowała, że ją Mehmet do razu takim wojskiem nie zjadł, ile przy dysensyach naszych,

Ks. Jeremi.

To te dysensye nie ustały?

Król Jan.

I owszem rosły; pospolite ruszenie, połamawszy prawa i absolutne prawie dominium królowi Michałowi dawszy, rozjechało się z pod Lublina, a król pod laską Czarneckiego pisarza polnego kor. pospolite ruszenie zrządził, sejm złożył w Warszawie, a ja ze wszystką fakcją pojechałem do Łowicza; tam z prymasem Prażmowskim, z kilkudziesięciu senatorów i z kilkudziesięciu posłów uczyniliśmy sejm drugi, wysławszy Chodorowskiego podkomorzego lwowskiego i Gurzyńskiego łowczego kor. posłów do króla i senatu, protestując się o zgwałcenie praw na zjeździe gołębskim i lubelskim i o sejmowanie warszawskie bez nas.

Ks. Jeremi.

Gdzieś musiano żartować z was i z tych posłów, a swoje robiono w Warszawie mając króla, marszałka poselskiego i poselską izbę.

Król Jan.

Żartowali zrazu, ale wymowa i statek nieustraszony posłów naszych do lepszej króla i rzplę przywiodły rezolucyi; posłano po nas, pokasowano akta gołębskie i lubelskie, sejm pacificationis stanął szczęśliwie z uchwałą dobrą wojska.

Ks. Jeremi.

To dobrze; proszę zaś, jeżeli co było ekstraordynaryjnego, kiedyście przyjechali z Łowicza?

Król Jan.

Smieszna ci rzecz powiem; powiadano królowi, że ja będę miał do niego przy przywitaniu mowę, i nagotował się sam odpowiedzieć, nie przez kanclerza. Kalwakaty kilka tysięcy było, ja obok prymasa, przed nami senatorowie z posłami szli. Gdy weszli, król Michał postąpił krok

nił ku nam, nadstawując ucha na mowę moją, a ja buła-
 wą w rękę trzymając zawołałem: Podaj mi łaskę i buła-
 wą oddałem(?). Nie mówiąc tedy nic do króla, rzekłem:
 Ruszajcie się wmość panowie! do senatu, i poszliśmy z mor-
 tyfikacją króla.

Ks. Jeremi.

Zadrwiłeś z nieboszczyka króla, ale tu niedawno um-
 bra Kazimierza Sapięhy wwdy wileńskiego hetmana w.
 ks. lit. szczyciła się, że ci figiel wyrządził taki (czy praw-
 da), kiedy z tobą także jak ty z Michałem emulował na
 sejmie jednym. Przejeżdżając do Warszawy z Pragi przy-
 słał do ministrów twoich, że prosto na zamek, nie bywszy
 nigdzie, chciał jechać na przywitanie króla. Miałeś tedy
 sprowadzić senat i panów, wiedząc, że z hetmanem w. ks.
 lit. podskarbi, w. ks. lit. koniuszy i podskarbi nadworny,
 bracia jego, i cała prawie Litwa zjedzie. Przeprowował
 się na kilkunastu promach z straszną asystencją pół dnia
 w oczach twoich, aż z tym tryumfalnym aparatem minął
 zamek i pojechał do Lubomirskiego marszałka w. kor.
 z wielką mortyfikacją twoją.

Król Jan.

To prawda, przypominałem też sobie owe dawne:
per que quis peccat, per eadem punitur: czem kto grzeszy,
 tem bywa karany; ale dajmy temu pokój. Tymczasem
 my już dobrze z królem pogodzeni (jakom ci powiedział,
 co i śmierci królewskiej było okazyą). Tu wojnę i na nią
 wojsko gotujemy, a tu cesarza tureckiego traktatami łu-
 dzimy i zatrzymujemy, żeby się nie szerzył w Polsce
 zawojowaniem kraju. Udało się, Turcy 60,000 wojska
 pod Chocim wyprawili, okopali się na temże miejscu, kę-
 dy się był królewicz Władysław przeciw Osmanowi cesa-
 rzowi okopał na Wołoszczyźnie za Dniestrem. (1673)

—ud aj a jidun gwom *K. Jeremi.* walsban jcan nsl oliu

To pewnie tam stanęli patrząc, co Polacy czynić będą, czy się nie pokuszą o Kamieniec, ponieważ się na zimę okopali i uprowiantowali.

Król Jan.

Nie inaczej, król *interea* zachorował, przywieziono go do Lwowa na łóżku, nieborak *consilia* ze mną sekretne i publiczne miał, jesienny czas pluskoty nadchodził. *Consilium*, żeby król zbyt słaby we Lwowie został, a ja z wojskiem prosto pod Chocim szedł. W dzień ś. Marcina casus stoczył batalię. Turcy wychodzili z okopów swoich hufcami, harcownik nasz zawsze ich bił; w ten dzień w nocy nadedniem zwołałem *consilium bellicum*, czy atakować ich w okopach, czy odejść; gdy się radziły, księżę Radziwiłł hetman polny litewski mój szwagier przyinknął skrzydłem obozu swego naprzeciw reduty okopu tureckiego i począł ją atakować bez ordynansu mego; przysłała tedy do mnie, abym parę działek i ze dwieście piechoty przysłał, ja porwawszy kapitana jednego Kurcza dałem mu tę działkę i ludzi w komendę, rozkazując, aby do księcia poszedł z tem, ale by go prosił, żeby nic nie zaczynał. Kurcz zaś szalony, minąwszy księcia, prosto poszedł do ataku reduty i wziął ją; ja to widząc, nie doczekawszy końca *consilii*, kazałem w kotły bić, w oczemgnieniu samo się wojsko uszykowało i obławem na wały tureckie uderzyli. Pierwszy Jabłonowski wda ruski z husarską chorągwią, sam nie pojmując, jak konno i z kopijami okop przebył; wszyscyśmy wleźli w obóz, tam dopiero krwawa bitwa, bo na śmierć zajedli, a dwa razy ich więcej niż naszych było; wykluliśmy tedy jednych, drugich wycięli i o czwartej po południu w obozie tureckim w namiocie Hasem baszy seraskiera była msza ś. i *te deum laudamus*.

Ks. Jeremi.

Przyznam się, że słusznie było *te deum laudamus*, i nie tak, jak owo powiadano, że za jedną akcyę obie strony, i Francuzi i Hiszpanie, śpiewali *te deum laudamus*.

Król Jan.

Completa victoria; obóz wzięty i ci, co z obozu uciekli, w Dniestrze potonęli; mało co uszło do Kamieńca; jam Sieniawskiego chorążego kor. wyprawił z częścią wojska kor., a Słuszkę z litewskiego do Wołoch, a sam wojsko odprowadziłem do Polski.

Ks. Jeremi.

Powadałeś mi, że tegoż prawie dnia wiktoryi chocimskiej syn mój król Michał umarł we Lwowie. (1673).

Król Jan.

Tak jest, *interregnum* krótkie i zgodne, bo ta wiktorya pokazała Polakom, żem ojczyźnie wierny i bogu miły; cudzoziemca nie chciano, lubo Lotaryńczyk, a mąż wdowy królowej Eleonory, i Neuburczyk — ten rakuzkiemi, drugi francuzkiemi rękami dźwigani — konkurowali. Z Polaków żaden się ze mną zrównać nie mógł; obrany tedy jestem królem po krótkiej Paców, hetmana i kanclerza lit., kontrydykeyi i po mojej deliberacyi długiej, czy przyjmą koronę czy nie?

Ks. Jeremi.

Ty deliberowałaś koronę akceptować, dla której dostania drudzy krew leją? Pierwszy po Auguscie przykład, podobno też to było w maszkarze.

Król Jan.

Toć mi to imputowano, i kiedym zwołał senatorów i posłów powiadając, że *in hoc statu* wojny tureckiej zawiadę rzplte, prawie *inermem* i bez koligacyi, kiedy mię wszyscy proszą, abym przyjął koronę: wyrwał się Kuropatnicki, wielki człek i przyjaciel mówiąc: Proszą cię

wszyscy, abys wziął koronę, a ja cię proszę, żebyś z nas niedrwił, bo ją weźmiesz; co śmiechu narobiło.

Ks. Jeremi.

Któż ci najwięcej pomógł i kto najpierwszy cię podał?

Król Jan.

Przyznam ci się, po bogu, który chciał inspirować ludziom, Jabłonowski wwdą ruski na to się odważył, czego żadną miarą najbliżsi moi krewni nieśmieli, czy nie chcieli; Polębska zawziętość trwała, Radziwiłł mój szwagier niechciał i z Pacami trzymał; Jabłonowski zaś właśnie z jednej miłości ojczyzny i przeto dobro publiczne bardziej biegł koło tego, niż swego interesu, do czego siła pomogła i żona jego Kazanowska w wielkiej z żoną moją w przyjaźni żyjąca.

Ks. Jeremi.

Usłuchałaś tedy Kuropatnickiego rady i pospieszyłeś pewnie z koronacją, z tej korony zarobiwszy na laurowy wieniec?

Król Jan.

Cale nie pospieszyłem się z koronacją moją; najpierwsza rzecz, że przez hana Selim Gieraja, pobrałyma mego na szwedzkiej i moskiewskiej wojnie, zatrzymałem furor porty ottomańskiej i o pobicie pod Chocimem składałem na króla Michała winę, protestując się, że zostawszy królem będę rzeczy wiódł do pokoju. Sam zaś miasto do Krakowa poszedłem na Ukrainę, pod Dorożankiem porcie się poddał. Zabiegili nam Tatarowie drogę pod Braclawiem, z jakie trzydzieści tysięcy ich było, w srogich potach uderzyliśmy na nich, złamali i znieśli, z pięć mil ukraińskich pędzili rąbiąc. Pamiętam, że nie wiedząc, co za mogiła, zmordowany położyłem się na niej, ale Jabłonowski mianowany hetman pol.

kor. po księciu Dymitrze Wiszniowieckim hetmanie już wielkim, wypytawszy się, że to ta mogiła, w której poświęconych pod Batowem niewolników znacznych pogrzebiono, uczynił mi komplement, że toż samo miejsce krwią tatarską oblałem, które brat mój Marek w tejsze mogile leżący oblał.

Ks. Jeremi.

Było ci czego powinszować, Turcy zaś czy przyszli na Ukrainę?

Król Jan.

Nieprzyszli Turcy, gotowali się na wojsko, bo najwyborniejsi Europejczycy poginęli pod Chocimem; jam na Ukrainie osiadł, założyłem *chamquatier* w Braclawiu, ks. Dymitr w Pohrebiszczach a Jabłonowski w Stawiszczach, każdy *proportionaliter* chorągwie i regimenty porozbierawszy.

Ks. Jeremi.

To tak dobrze i naksztalt Podhajeckiej.

Król Jan.

Nie udało się tak, jak z Podhajecką. Kozacy z Tatarami opanowali kraj, o każdy krok bić się było potrzeba, a po wsiach i stać niebezpieczna, strzegąc się od Tatarów *ab extra*, a wewnątrz od zdrady kozackiej. Przecież my przezimowali co dzień się bijąc, nawet całe lato; aż na jesieni wyprowadzić wojsko przyszło z tą tylko korzyścią, że się ani Turkom ani Tatarom wnieść do Polski nie dało, to się bijąc, to traktując przez łana. W jesieni zaś, a blisko we dwie lecie po elekcyi, koronacya od Olszewskiego prymasa, a sejm *conorationis* pod łaską Sieniawskiego chorążego koronnego odprawiony, i na tem zima się strawiła w magnificencyi i wesomości przy niepamiętnej w Polsce legacyi od do mnie i rzpltej ofiarującego się na wojnę turecką.

Ks. Jeremi.

Wiosna zaś i lato korespondowała tryumfom i festom.

Król Jan.

To dziwna, że pan bóg zawsze ze mną ekstrema robił; jednego prawie roku Polska sądziła mię jak zdrajcę pod Gołębim i królem obrala, znowu jednego prawie roku koronę mi bóg na głowę włożył i Korony, to jest Polski całej, mało nie zgubiłem.

Ks. Jeremi.

Pewnie, że dziwna ręki i mocy boskiej igraszka, żebyśmy się niezapominali bydź ludźmi, a w najwyższych czasem honorach przeplataniem upokorzenia ręki moc swojej boską nam wystawuje.

Król Jan.

Nagotowali się Turcy aż nazbyt z Tatarami, Husseynkier seraskier alias ślepy szatan nazwany, to jest diabeł, dla impetu surowości, ze stem kilkudziesiąt tysięcy Turków wychodzić, mają i hana Selim Giereja z sobą we stu tysiącach ord wszystkich, Podole, ziemię halicką województwa ruskiego część, Wołyń mieczem i ogniem znościć. Ja com mógł zebrać, z hetmanami koronnymi i Pacem w. ks. lit. wychodzę, wojska, z czem mam, a com miał, nieporównanie mało wojska przeciwko niemu.

Ks. Jeremi.

Odnawiasz widzę Dawida św. historię z kijem i procą na Goliata straszego wychodzącego.

Król Jan.

Tak schodzimy się pod Żurawnem, obóz zataczam w widłach Świcy rzeki w Dniestr wpadającej, kąpię się i wkrótce się obleżonym zewsząd widzę.

Ks. Jeremi.

Byłeś w strachu, ile niespodziewając się zniszkał odsiecz?

Król Jan.

Nie bałem się ja szabli ich ani dział straszliwych, bo przed temi pokryliśmy się w ziemię, a zaś Polacy wszyscy piechotą towarzystwo przy wałach tak się bili, że w rzymskiej historyi większych odwag nie znajdziesz; codzień i w polu igraszka, hetmanów miałem lepskich, emulował jeden z drugim, kto lepszy. Jakże się Polacy bić nie mieli, ile na gardło zajadłszy się! wszędzie tedy i zawsze nieprzyjaciela biliśmy.

Ks. Jeremi.

Czegożeś się bał, kiedy za tobą i za twoimi zwycięstwo latało?

Król Jan.

Tego, co i ty w Zbarażu i król Kazimierz w Zborowie — głodu; ten do desperacyi przyprowadził, dziwno i to, że artylerya nasza jak pistolety naprzeciwko armacie mała i mało dział mająca, daleko większą szkodę w nieprzyjacielu czyniła, który się do nas aproszami jak do miasta szanćował i przybliżał; miałem bowiem generała artyleryi Kątskiego, człowieka, którego w rozum, statek i artyleryi naukę biegłego król francuzki by mi zardrościł.

Ks. Jeremi.

Jakżeś tedy ocalał i wyszedł?

Król Jan.

Ba, mów, jak mię bóg cudownie wyprowadził. Na harcu chorążego hańskiego wzięto; wraz i mnie i Jabłonowskiemu przyszło w nocy, kazaliśmy go z jamy wywlec, wolność i pieniądze ofiarujem, aby hanowi te słowa doniósł: My zginiemy tu, ale jeden na drugim padnie nie bez szkody ich. Cóż tedy się stanie! Turczyn Polskę posiędzie, nasz naród weźmie na miejsce Tatarów, a Tatarów w Wołochów i niewolników obróci. Pojął mądry

Tatar, wrzekomo uciekł wypuszczony, sekretnie doniósł hanowi, han swemu dywanowi. Conclusum: nie dać giąć Polakom; idzie han do seraskiera perswadując, aby przyjął traktat z nami, seraskier się śmieje i, czy oszalał? pyta; przyszło aż do porwania się do szabel, utrzymał się han, kazano komisarzom przyjechać do obozu hańskiego.

Ks. Jeremi.

A to straszna, bydź od nieprzyjaciela ratowanym! większy to cud, niż historia Dawida nad Goliatem.

Król Jan.

Ten traktat uczynił wysłany *ex senatus consilio* Konstanty ks. Wiszniowiecki wdwa bełzki Dymitrów brat, wielki statysta, orator i żołnierz, a co większa, poczciwy człowiek. Modrzejowski gońcem pobiegł do Stambułu a Gruńki wdwa chełmiński ratyfikował go.

Ks. Jeremi.

Jakież punkta traktatu tego, i co się stało z hanem?

Król Jan.

Kamieniec i Podole po Czortków oddane Turkom wiecznie, ale haracz zniesiony dwudziestu tysięcy czerw. zł. od syna twego króla Michała pozwolony corocznie, hana zaś Selim Giereja zrzuceno, że do traktatu przywiódł. Pokój tedy, ale i niepokój mamy, wrzód w gardle, Turczyna w Kamieńcu; dlatego z hetmany się na sejmie naradziwszy rzplta postanowiła, aby całe wojsko koronne we dwóch obczach zima i lato na pograniczu leżało; ks. Dymitr obrał Mikulińce i Buczniów a Jabłonowski Trębowię, piechoty zaś po fortcach.

Ks. Jeremi.

To dopiero pod mądrym i zwyciężkim królem musiały się intrygi w Polsce wszczynać, fakcye i cudzo-

ziemskie ojczyźnie, bo naród polski spokojny być nie może.

Król Jan.

Nic pewniejszego, trzebaby na opisanie tego ksiąg całych, jednakże aż do Wiedeńskiej te były najznaczniesze domowe: Paców z Sapiehami. Paców było czterech: hetman w. lit. i w wda wileński jeden, kanclerz w. lit. drugi, biskup wileński trzeci, a starosta żmudzki czwarty; widzisz, jak w urzędy tak w substancyę, w rozum, mężstwo ludzie wielcy. Ci będąc u króla Michała *in favoribus* weszli oraz w austryacką fakcyę mnie dziwnie przeciwną, i dla mojej królowy inklinacyi do Francuzów naturalnej; dom tedy Paców figle mi wyrządzał, a ja też Sapiechów braci rodzonych czterech *ex contra* przeciwko nim wywyższyłem, dając jednemu polną buławę, drugiemu skarb w. kor. Ludzie byli młodzi, ale bogaci, popularcs, galantomowie, przyszło do zwad wielkich, pojedynków, ale śmierć nagle Paca hetmana w. lit. uspokoiła.

Ks. Jeremi.

Czy nie na swoją szkodę dom Sapieżyński wywyższyłeś? bo to czasem bywa, że monarchowie olbrzymów robią, z którymi łamać się sami potem muszą.

Król Jan.

Tak jest i, widzę, siła wiesz, kiedyś z umbrą Sapiehy w wdy wileńskiego gadał; ta intryga pokoju wewnętrznego nie rozerwała, ale cudzoziemskiej mało nam nie sprowadziła wojny, a to tak: Król francuzki Ludwik XIV. mający emulacyę z domem rakuzkim i żal na Leopolda, że mu nie dał Holandyi podbić, podniesieniem z nim wojny przysłał na koronacyę moją posłem wielkim *Markiza de Bethune* — wielkiej, bo z książąt Flandryi idącego, rodziny, który miał za sobą rodzoną siostrę królowej żony mojej; był zaś ten pan i urody i serca i głowy nieporównanej,

ten szwagier mój i poseł wszystkich Polaków ludzkością i hojnością swoją za serca pociągnąć umiał. W Węgrzech poświęcając się w Wiedniu panów w sercu tkwiło, Tekieli udał się pod protekcję turecką, wojsko polskie po żurawińskiej zwiniono, nie zaspął tej okazji Bethune i w momencie wyciągnął dwadzieścia i cztery tysięcy wojska Tekielemu na sukurs, generałem uczyniwszy Hieronima Lubomirskiego kawalera maltańskiego.

Ks. Jeremi.

To pewna, że cesarz na to się gniewał i ekspostulował; a ty co na to?

Król Jan.

Jam niemógł inaczej tylko przez szpary patrzeć, i gdyby nie Turczyn, pod którego poddanie się Węgrów wstręt sławie mojej czyniło, tobym ja był nie uważał na cesarza; ale ks. Dymitr hetman w. kor. kawalera Lubomirskiego nie lubiąc, cesarza nad Francuza przekładając, tak mocno przeciwko temu powstał, że ja i Jabłonowski hetman polny kor. pozwolić musieliśmy to wojsko zaciężne znosić; i ledwie co do Węgier uszło, a wszystko prawie w rozsypkę poszło.

Ks. Jeremi.

To jedna cudzoziemska intryga dobrze ugaszona, bo Węgrom było pomagać jednakowo, jako samym Turkom, którzy ich rebelii na chrześcijańskiego cesarza zażywali.

Król Jan.

Była druga szczęśliwa. Grodholm kurfirszt brandburski widząc, że Karol XI. król szwedzki młody wszedł z Ludwikiem królem francuzkim w ligę, za co go rzesza niemiecka nieprzyjacielem ojczyzny deklarowała, zachciał w mętnej wodzie ryby łowić, i na niespodzianego i wojną z Dunczykiem w Skanii zabawnego Szweda w Po-

meranii napadł — Jam był po sejmie Skuraszewskiego do Gdańska zjechał, kiedy z Prus brandeburskich elektor wojska chciał do Pomeranii przesyłać i przysłał mię prosić o pozwolenie przez nasze Prusy przejścia, których minąć lądem nie można. Cesarz za nim prosił, Bethune się opponował. Jam stanął przy Szwedzie i nietylko nie pozwoliłem ustnie, ale i wojskiem, za co Szwecya do śmierci mi była wdzięczna a Brandeburczyk gryzł palce.

Ks. Jeremi.

A pokój z Turkami trwałże długo? bo to ciężko na tych pogan, którzy za odpust mają wiary niedotrzymać chrześcianom.

Król Jan.

Ze sześć circiter lat od Żurawińskiej był pokój, aż niespokojny wezyr Kara Mustafa nastął. Ten Mechemeta w. cesarza po długiej dotąd deliberacyi przywiódł, aby opprymowanym Węgrom i ich wodzowi Tekielemu, który się z Syramanką wdową kcia Rakocego ożenił, dał sukurs i wojnę cesarzowi Leopoldowi wypowiedział, co się stało przez wzięcie w kajdany grafa Kapassy w. posła cesarskiego. Cesarz do mnie w supliki, składał sejm, dawszy buławę wprzód wielką Jabłonowskiemu wwdzie ruskiemu po śmierci kcia Dymitra kasztelana krakowskiego hetmana w. kor., a polną Sieniawskiemu wdzie wołyńskiemu. (1683)

Ks. Jeremi.

Trzeba było tąż monetą zapłacić cesarzowi o Wiedeń się lękającemu, którą on sam płacił, kiedy Kamieniec brano, odpowiedzią: Ich Tersztajnich.*) A kto marszałkiem sejmowym?

Król Jan.

Leszczyński natenczas koronny, który Jabłonowski-

*) Ich verstehe nicht.

go hetmana w. kor. miał córkę. Ta odpowiedź cesarzowi zgubiłaby była całą Polskę, bo po wzięciu Wiednia i całych Węgier Polska przy Kamieńcu wziętym i na śniadanie by nie była Turkom. Francya się oponuje, Morsztynowskich cyfr intryga mało jej mu nie zerwała, ale przecież porządnie stanął i liga z cesarzem *defensiva et offensiva*.

Ks. Jeremi.

Co za intryga Morsztynowska, proszę?

Król Jan.

Trudno ci ją, mój książę! eksplikować z gruntu, bo nas i tu może kto podsłuchać, mogłaby się niejedna umbra obrażona gniewać, ale w słowie ten Morsztyn był podskar bim w. kor, pokupił dobra we Francyi; przeto jak Francuz, widząc mię do ligi cesarskiej skłaniającego się, cyframi korespondował z królem francuzkim, które ja przejmowałem i tam powołał Jabłonowskiego, Sapielów i innych. Jabłonowski się wywiódł i choć miał zięcia marszałkiem, nie dał sejmu rwać i na ligę dla ratunku chrześcijaństwa pozwolił, ale Morsztyna mało nie zabito, i musiawszy oddać podskarbstwo do Francyi uciekł.

Ks. Jeremi.

Kiedy liga stanęła, toć i wojna się zaczęła, a podobno długa?

Król Jan.

Tak długa, żem jej końca nie doczekał, i nigdy nie odżałuję, żem Jędrzeja Potockiego, potem kasztelana krakowskiego i hetmana polnego kor., rady nie słuchał. Ten człek rozumny mówił: Trzeba cesarza ratować i Wiednia pójść bronić, ale bez żadnego obowiązku ligi z nim; po bijemy Turków, to uczynimy pokój, z jakim tylko będziemy chcieli awantażem; nas pobijają, to już wtedy po lidze.

Ks. Jeremi.

Aleby też, kiedyby was bito, toby Niemcy was do ligi nieprzypuścili a Turcy by niedbali o traktat z wami.

Król Jan.

Zawsze do obojga brama była otwarta; alem ja się za Francję spodziewał nagrody wielkiej i przez skoligowanie się syna mego z cesarżówną. Ale dajmy temu pokój, patrz, cud boski, i Jabłonowskiego activitate jednego roku sejm stanął in aprili, i podatki jak wziął, tak i wojska trzydzieści tysięcy konnych wystawił, z pod Trębowli dwadzieścia mil za Lwowem go wyprowadził i przez Szląsk, Morawę, Austryę na 13. dzień 7 bra staneliśmy w szyku pod Wiedniem.

Ks. Jeremi.

Zaprawdę nic równego ani rzymska ani grecka nie ma historia, kiedy się weźmie na kształt rzpltej trudność w dostaniu w Polsce pieniędzy, nieposłuszeństwo wojsk polskich i przeciąg z pod Trębowli pod wały wiedeńskie. A któż komenderował?

Król Jan.

A przecie i to prawda, że jeszcze nie(?) nałożyliśmy drogi, bośmy w górę Wiednia poszli ku niemieckiej ziemi dla złączenia się z Niemcami pod Wichtem nad Dunajem. Wielkiem naszym szczęściem a większem wezyra głupstwem ta wojsk chrześciańskich konjunkcya stała się, ks. Lotaryński, mąż synowej twojej Eleonory, cesarskiem, Maksymilian elektor bawarski swoim, Jan Jerzy elektor saski swoim wojskiem komenderował; trzydziestu kilku książąt niemieckich i stu gienerałów i różnych panów czyniło wojska niemieckiego na 80,000. Ci wszyscy przez kreski in consilio bellico obrali mię generalissimum wojsk chrześciańskich i jam komenderował gieneralnie.

Ks. Jeremi.

A Polskę, żonę, dzieci jakieś zostawił?

Król Jan.

Oto Jędrzeja Potockiego uczyniłem wiceregem i część wojska mu dałem i do Polski się napierającą tenże Potocki mocno pobił pod Zinkowem, a Kunicki na kaźni kozackiej w Budziak i tak wiele szkody robiąc niewolnika naprowadził. Co zaś do najslawniejszej hoc saeculo wiktoryi wiedeńskiej, tej opisanej tak siłą ksiąg opowiadać nie będę, tylko kilka circumstancyj powiem. Tatarowie z hanem raniusieńko uciekli bojąc się, aby nie potracili zdobyczy; naszych nad dwieście nie zginęło, tylko między zacnymi Stanisław Potocki starosta halicki, Jędrzeja wicerega, syn, śliczny młodzieniec, i Modrzejowski podskarbi nadworny pokoju żurawińskiego goniec; Niemcom i potkać się nie przyszło.

Ks. Jeremi.

Zdobycz wielka?

Król Jan.

Zdobycz niezmierna, ale to mniejsza, sława grunt. Cesarz, który w Lincu o dwadzieścia kilka mil od Wiednia w górach i lasach siedział, przybiegł; zjechaliśmy się na pobjowisku, wojsko było wszystko, i na koniach się przywitaliśmy, cesarz pierwej mówił po łacinie i zakończył: *Quid plura dicam? factus es mihi salvator.* Tę pompę umortyfikował pan bóg, bo gdym mu syna królewicza Jakuba prezentował, kapelusza nie zdjął, lubo na ekspostulacyę moich ministrów eskuzował się, że się zapomniał; jednak mię to bolało, ile kiedy mu hetmani wojsko prezentowali: to przed nimi kapelusz i przed chorągwiami zdejmował; alec daleko większa i szkodliwsza potkała mię wkrótce mortyfikacya.

Ks. Jeremi.

Nie dziwnj się, tak za tryumfem zła fortuna chodzi, jako za złą tryumf; przeplatane losy ludzkie; ale przecie cóż się stało?

Król Jan.

Oto ja nie bawiąc poszedłem w Węgry drogą uciekającego wezyra, podjazdy pod nim miewałem, języki wożono, a przeciem się nieszczęścia nieuchronił ani prawdy nie domacał. Wszyscy się zgodzili, że wezyr wciąż ucieka udusiwszy wezyra budzyńskiego, który mu dobrze radził, aby góry zasiękł, aby nam zniść nie dał, a dopiero z Niemcami się złączyć. On zaś, że z pychy go nie słuchał, stracił go, aby na się świadka nie miał; tylko tedy o ucieczce wezyrskiej mi prawili, a tego niewiedziałem, że sylistryjski seraskier pasza z pięciu innymi we trzydziestutysięcy potkał go pod Strzygoniem, którego on szańc był kazał, ale się wyprosił, że albo chrześcian znieśie, albo sam zginie; i tem wezyra uspokoił, który do Budy poszedł przydawszy ze swego do jego wojska.

Ks. Jeremi.

Dotrzymałże słowa sylistryjski?

Król Jan.

Aż nazbyt; jam chciał objąć Strzygoń przed Niemcami i poszedłem od nich, chciwy zbyt sławy. W samym marszu pod Parkanami jak wsiedli, tak nas znieśli Turcy we czwartek, małym nie zginał, aż dwunastu towarzyszy zsiadłszy z koni mnie odbili; hetman na odwodzie mężnie stawał, na którym bijącego się jak lwa Denhoffa wędę pomorskiego postrzelono i ścięto.

Ks. Jeremi.

Revera wielki i ciężki casus, paszy jednemu zniść króla, który przed tygodniem wezyra i całą Azyę zniósł i pobił.

Król Jan.

Nie długo tego żalu i wstydu było; daliśmy im w sobotę rewanż; pierwszy Jabłonowski kopijami ich rozerwał, jam go podparł; nim Niemcy dali ognia, którzy na czas przyszli, już nasi gnali i siekli. Most był na Dunaju szerokim na czajkach; nacisnęło się Turków co żywo, drudzy w pław poszli; Kątski upatrzwszy miejsce z brzegu tak wziął rzucać z dział, że most rozerwał, niezmierna moc zginęła Turków, ledwo nie rzekę wszyscy; trzech paszów głowę położyli, dwóch żywcem wzięto; seraskiera komenderującego paszę sylistryjskiego z konia zbitego Jabłonowski obronił i wziął, a Lepa(?) paszę pod mostem w kościele wywłócił Cinski, towarzysz Jabłonowskiego, i jemu się dostał.

Ks. Jeremi.

Pierwszy przykład, nowalia w Polsce, pasza niewolnik! ale dobry rewanż wzięliście w czwartkowej przegranej, bóg był z wami.

Król Jan.

Pewnie, że sam bóg, który wkrótce i fortecę Parkan przed Dunajem i wielkie miasto Strzygoń oraz i fortecę oddał cesarzowi przez ręce polskie.

Ks. Jeremi.

Czekam końca kampanii tak sławnie zaczętej i dwiema wiktoryami przypieczętowanej.

Król Jan.

Nie pytaj się a raczej żałuj tak pięknych początków koniec był ten: Niemcy nam nie chcieli dać kwatery zi; mowej zaraz następującej w Czechach i Morawie prezentując że przejściami wojsk i czambułami tatarskimi zniszczone, a ci, co w Węgrzech, rebelizanci; przyszło tedy przez Węgry bijąc się z Tekielczykami w lesie do Polski znużyć konie i piechoty, ledwo nie rzekę, że wojsko cho-

robami i niewczasem zginęło. Nawet hetman pol. kor. Sieniawski i Dominik Potocki podskarbi w. kor. poumierali w tym marszu, a towarzystwo najznacześniejsze piechotą wyszło.

Ks. Jeremi.

Twój tedy tryumf był pomieszany zgryzotą z żalem, jak Woronieckiego kazanie; dalej zaś wojna jak poszła nam Polakom i drugim chrześcijanom?

Król Jan.

Mily książę! czas skrócić rozmowę, ile że ta epoka, albo punkt wiedeńskiej batalii, stała się prawie ostatnią sławie mojej i pożytku królestwa polskiego; bo blisko trzy-nastacie lat po Wiedeńskiej żyjąc, wojując, nie mię równego w sławie nie potkało, a Polsce Kamieniec się nie dostał aż po mojej śmierci, przez którego czas cesarz prawie całe Węgry, Wenetowie królestwo Morei i Dalmacyi, Moskwa Azow, Kazikermen i Halsakirmen zawojowali, naszą skórą i pokojem sobie utwierdzili.

Ks. Jeremi.

To nie było kampanii? i tyś nie wychodził na wojnę od wiedeńskiej? proszę, eksplikuy i to, że koligaci naszej skórą te pootrzymowali kraje.

Król Jan.

(1684) Odprawiłem trzy kampanie po wiedeńskiej in persona, ale żadna się przeszłym nie zrównała; pierwsza zaraz była żwaniacka, jakie tylko mogłem zebrać wojsko, a dla zniszczenia w Węgrzech nierychło chciałem go do Wołoch wyprowadzić i tam osadzić, a na bezrok z bliskości Budziak pustoszyć i do Białogrodu, pod którym Dniestr wpada, przytknąć i cesarskim podać rękę, wygnawszy Nahaj z Budziaku a przerznawszy krymskich od Polski, zabronić czambułów i zabiegów tatarskich do nas; miałem za rzecz pewną, że Kamieniec przez się upadnie bez zahary, to jest owia~~st~~ów, które Tatarowie konwojowali do tej fortez.

Ks. Jeremi.

Piękny to abrys i mądrego wojownika intencya, ale pono lepiej było jać się Kamieńca a ztamtąd; nie z Jass i Wołoch, ściągać pod Budziak.

Król Jan.

Takci i mój hetman Jabłonowski mi radził ustawnie, ale na to trzeba było artyleryi, piechot, a pieniędzy nie było w Polsce, a mnie swoich dać się nie chciało; rozumiałem, że się bez nich obejdzie, kiedy bóg zechce, aby się Tatarów z Budziaku osiodłało. Przyszedszy nad Dniestr pod Żwańcem pięć dni bez przestanku deszcze lały, że mostu żadnym ludzkim sposobem postawić ani przeprawić się nie mogliśmy; aż han ze wszystkimi ordami przyszedł przeprawiać się i ledwo nas pod Omnianami wsią nie zniósł, zastawszy nas bez piechoty i artyleryi; aleśmy mu dali odpór wielki i na tem się skończyła kampania. Na bezrok wyprawilem z małym wojskiem hetmana w. Jabłonowskiego z tym projektem, aby osiadł i umocnił się w Wołoszech, a to na bezpiecznie, że han ze wszystkimi ordami ruszał się do Węgier na Niemców dobywających Budę łączyć się z wielkim wezyrem. Ledwo zaś Jabłonowski do Sniatyna przyszedł, Wołochowie zdrajcy tak dobrze dali znać hanowi, że i z seraskierem we czterdzieści tysięcy Turków i stem i więcej tysięcy ordy z granicy węgierskiej się wrócili i w Bukowinie, w której zniesiono króla Olbrachta (co to za niego poginęła szlachta) ze wszystkich stron obkoczyli i oblegli. (1685)

Ks. Jeremi.

To pewnie zginął i wojsko z nim, kiedy w tak małej był kwocie.

Król Jan.

Nie miał i 12000 wojska, a trzynaście dni bił się codzień między lasami, ze trzy tysiące Tatarów zginęło, Po-

laków i trzysta nie, a znacznego żadnego; wyprowadził bitwą i sztuką wojsko całusieńkie, tylko wozy popalił bez szkody.

Ks. Jeremi.

Przyznam się, że ta Bukowińska warta twojej Podhajeckiej i mojej Zbarazkiej.

Król Jan.

(1689) Znowu ja na bezrok na trzecią po wiedeńskiej kampanię odnawiam projekt, na Tatarów idę prosto przez Wołochy z pięknem wojskiem na Budziak, i ztąd się Budziacką ta zowie kampania; i znowu bóg tego nie chce. Co powódzie zesłał pod Żwańcem, to teraz posuchę tak ciężką, że jej ludzie nie pamiętają. Rzeki powysychały, ziemia się zakrajała na sążeń, a że tam szuwary, trawy, trzciny jak lasy, Tatarowie nas opalili tak, żeśmy jak ożogi byli, ustawnie koło nas chodząc, ludzi zabierając, spać nie dając, musiałem się z brzegu Budziaku pod Huszy wrócić. Już pod Szuczawą, kiedy nas odprowadzili, dał im Rzewuski mój pułkownik chłostę i siedmset niewolnika wziął a 20000 trupem położył, ale to nienagrodzona, żem Budziaku nie doszedł a wojsko zniszczył.

Ks. Jeremi.

A trzecia twoja osobna kampania jaka była i jak się udała?

Król Jan.

Jużem więcej nigdy nie chodził sam; hetman Jabłonowski z kolegą Jędrzejem Potockim kasztelanem krakowskim te odprawowali kampanie, utrzymując to pod Kamieńcem, to na inszych miejscach Tatarów; że nie chodzili do Węgier, co było okazyą zawojowania fortec i bicia Turków przez Niemców, czegoby byli nigdy przy Tatarach nie dokazali.

Ks. Jeremi.

To to widzę na naszej skórze koligaci niedźwiedzia kluli.

Król Jan.

Tak jest, aż 1691, gdy mi cesarz dał znać, że Turcy w obozie chcą traktować, abyśmy ja i rzplta posłali: wysłałem tedy Małachowskiego wojewodę kaliskiego, a ztem wiedział, że w jakim kraju traktat zastanie kogo, taki mu się od pobitych przegranych Turków dostanie, wyszedłem do Wołoch; aleć ni z traktatu nic, ni Tatarów jak wiatru w polu przydybać nie mogłem. Wziąwszy polanki, *alias* forteczki, Sorok i Niame wróciłem się przez Bukowinę, w której przez niespodziane deszcze i zaraz mrozy wszystkie konie wyginęły, i ta była ostatnia moja kampania.

Ks. Jeremi.

Cóż przecie za racya, żeś więcej kampanii nie odprawował? i jak przecie wojna szła do śmierci twojej, do której jeszcze lat kilka od tej było kampanii?

Król Jan.

Wiele racyi było: najprzód zdrowia nie miałem, na tej bowiem burzy w Bukowinie kataru dostałem i kaszlu, którego przy chorobie ostrej kamienia i pedogry nietylko nie ustawał ale rósł. Ale mię bardziej melancholia zgryzła, ustawicznie mi sejmy rwano, a przez to wojsko płacy a ja wojska mieć nie mogłem. Sapiehowie odcmnie wywyższeni z całą Litwą się żarli. Brzostowski biskup wileński przywiedziony został ich opresyą, że hetmana *solemniter* ekskomunikował, ja i *fastum* i niewdzięczności ich znieść nie mogłem; dawałem republikanom protekcyę, ale ostrożną i pobożną, bom im nigdy nie dał na koń wsiąć jako chcieli, a przydawszy im protekcyę królewską swoją i rozwiązawszy worek zgubiłbym był prędzej Sapiehów, niż slysze August mój sukcesor uczynił; alem nie chciał woj-

ny domowej podczas wojny świętej, bałem się ich *ad desperata* przywieść, żeby potencyi jakiej cudzoziemskiej na ratunek nie zawołali, jako słyszę po mnie uczynili.

Ks. Jeremi.

Widzę wielki królu! pobożność twoją, oraz i *fatum* rzpltej, że sama nie zgromiła Sapiehów i dała rwać sejmy, kiedy już na schyłku wojny profitować i snopy zbierać było potrzeba.

Król Jan.

I owszem mi pomogła Korona, siłaby ci trzeba o tem mówić, alebym uraził niejednego. Jeden tylko Jabłonowski, któremu o sławę wojenną jako i mnie szło, robił wszystkimi siłami, aby sejmy stawały, aby Sapiehowie się uspokoili; i sam prawie nieborak wojskiem małem i to niepłatnem oganiał się Tatarom i nie dał im ze mną do Lwowa przyjść; całe lato trzymał Tatarów to atakowaniem Kamieńca, to marszami ku Wołochom, a w zimie z konia się nie zsiadło broniąc się od czambułów, aż upatrzył miejsce o półtory mili od Kamieńca i tam między Dniestrem i Strypą szaniec ś. trójcy nazwany usypał, w którym osadził Branta, dziwnego i dzielnego Niemca, z niektórymi Polakami komenderowanymi, Kamieniec zamknął i prawie zniszczył; te okopy ś. trójcy forteca stanęła. (1692)

Ks. Jeremi.

Przecież Jabłonowski uczyniłże już w tak opuszczonym rzpltej i wojska stanie co znacznego?

Król Jan.

Uczynił, pod Huszą trzydzieści i kilka tysięcy Tatarów z sultanem Sabas Gierajem, wielki konwój do Kamieńca prowadzących, wpływ przeszedłszy Dniestr, zbił i półtory mili pędził i siekł bez piechoty i artyleryi, i sześćset wozów amunicyi w rabunku wojsku dał. (1694).

Ks. Jeremi.

Ażem odetchnął, tak mi żal polskiej sławy było!

Król Jan.

Tenże pobity Sabas Gieriej sułtan, mszcząc się swej przegranej, zebrał sto tysięcy przeszło Tatarów i w największą *in februario* zimę bez puszczenia czambułów pod sam Lwów przyszedł. Jam był chory w Warszawie, Jabłonowski nad dwa albo trzy tysiące niemógł więcej zciągnąć wojska, i w przedmieściach rozległych zastąpił, dwa dni piechotą się bił i nie dał im tak zespieszonym szkody uczynić, tylko że kilkanaście na brzegu chałup odchodząc spalili i bez czambułów się wrócili, bez szkody polskiej, a z tak wielkiem wojskiem. (1695).

Ks. Jeremi.

Rychłößeś wielki królu umarł potem?

Król Jan.

W rok i coś nad rok, gdy mi żadne nie pomagały lekarstwa, osądzili prywatnie doktorowie, dać mi salwacyę na wyczyszczenie krwi i ciała z flegmy, która mię okrutnie dusiła; nie powiadali mi nic o tem, ażem sam poznał, honor mię wziął, wstyd i strach w siedmdziesiąt leciech człeku salwacya i królowi tak szpetnej choroby lekarstwo, do żalu i złości mię przywiodło, żem się nie szanował, w zimna wyjeżdżał, aż mię razem apopleksya w Wilanowie wzięła, po której pierwszym ataku i paroksyzmie wszystkie przyjąłem sakramenta, a na drugim bogu ducha oddał w dzień ś. trójcy. (1696).

Ks. Jeremi.

A tak Mars polski od Merkuryusza zwojowany, tak wielkich czynów mały koniec, śmierć na łożku i okazy, to jest melancholia i zgryzota, podobna do moich. Miałeś wiadomość, jeżeli którego z dzieci twoich królem nie obrają po tobie, a najprzód jakie byli?

Król Jan.

Dzieci sła mi p. bóg dał, ale tylko zostawiłem synów: Jakuba, Konstantyna i Aleksandra, a córkę Teresę Kunegundę; żaden z nich słyseż nie został królem, i w tem to proroctwo tłumaczą; *J. moritur post M. breve regnat* co to był Michał król syn twój.

Ks. Jeremi.

Ah dla boga! Polacy, którzy po syna królewskiego Kazimierza mnicha, po Francyi Kluniaku trzy lata szukając, jeździli; którzy w paktach konwentach Henrykowi Walezyuszowi i Stefanowi włożyli, żeby Augusta Zygmunta siostrę wziął koniecznie; którzy Zygmunta trzeciego królewicza szwedzkiego za to tylko, że był z Katarzyny królowny polskiej, Augusta siostry, splodzony, za króla wzięli: twoich dobrodziejstw zapomniawszy dom twój ekskludowali!

Król Jan,

Cóż chcesz mój książę! tak jest a nie inaczej.

Ks. Jeremi.

Mysiałeś się nie starać o to za żywota, aniś się w niwco nie ufundował takiego, co by ich mogło, na tronie osadzić.

Król Jan.

Czynilem ja, ale ostrożnie; sparzyłem się zaraz na *senatus consilium* we Lwowie, kiedy Iwan i Piotr w ligi z chrześcijaństwem i z nami weszli i Szeremeta w poselstwie przysłali; jam mu dając audyencyę posadziłem na małym stołku pod baldachimem syna mego Jakuba; hałas po całej Polsce, ledwom się krzyków zkaraskał.

Ks. Jeremi.

Przecież to za Zygmunta z Władysławem i za Kazimierza z Ferdynandem, biskupem plockim i wrocławskim, toż samo się stało i nic nie mówiono.

Król Jan.

Czas czasowi nie równy; ożeniłem syna mego Jakuba z księżną neuburską siostrą cesarzowej Leopoldowej, rodzoną królową hiszpańską i portugalską i księżną parmeńską, siostrą znowu elektorów biskupów niemieckich. Wydałem córkę jedyną za elektora bawarskiego, wdowca po córce Leopoldowej, tego samego, co ze mną wiedeńskiej wiktoryi był świadkiem; królowa żona moja siostrzenice dwie rodzone, z siostry swojej i Markiza de Bethune spółzone, wydała za dwóch synów hetmańskich—starszą wdowę po księciu Radziwile Kleckim marszałku w. lit. za Sapiehę, wojewody wileńskiego i hetmana syna, a młodszą za Jabłonowskiego chorążego kor., syna hetmana i kasztelana krakowskiego, z którym cały wiek życia przeżyłem. Toto mało mój książę! domowi mojemu do tronu polskiego stopni takie cudzoziemskie i szlacheckie koligacje? Zapomniałem, że jeszcze wprzód siostrę rodzoną królowej wydaliśmy za Wielopolskiego kanclerza wielkiego kor., z której córka poszła za drugiego Sapiehę, podskarbiego w. lit. syna; cóż chcesz więcej mój książę!

Ks. Jeremi.

Miły boże! jam się nie tylko nie starał, alem i nie pomyślił nigdy, żeby mój syn był królem, a przecie bez takich koligacyj został królem i bez mego starania. O próżne sprawy ludzkie! o biedne naszych pajęczyn roboty!

Król Jan.

Prawda! jeszcze ci powiem więcej, wiedziałem o rozumie nieporównanym, wiedziałem, że pieniądze wszędzie, a w Polsce nadto, wszystkiego dokażą, zebrałem prócz w majątnościach, starostwach na półtora miliona intraty, zostawiłem ze dwadzieścia milionów, w skarbach i rucho-

mościach tyle drugie; nie wątpię, że przy pamięci zasług moich, przy rozumie i polityce żony, przy grzeczności synów, przy koligacyach tylu rozumnie użyte i rozdane skarby otrzymają i utrzymają w domu moim koronę.

Ks. Jeremi.

Tem ci oplakiwać wraz i rzeczy ludzkie, nikczemność i dowcipów naszych zawody, wraz i Polski, że Polaka z krwi twojej bohaterskiej nie wzięli.

Król Jan.

Nie żałuj księżę! Polski, żałuje ona sama teraz i ta mi tylko została konsolacya, którą od umbr różnych odbieram, że śmierci mojej i później niewzięcia na tron syna mego którego bardziej nieprzyjaciele niż przyjaciele moi płaczą.—I na to się tylko przydało mi, że mię dotąd nie pochowano, że momentalnie chodzą do trumny mojej Polacy i odkrywszy ją łzami polewają i za duszę się modlą *).

Ks. Jeremi.

Prawda, słyszałem ja to apropos od jednej umbry, że jeden poczciwy i pamiętny zasług twoich Polak napisał wiersz polski, każąc płakać sławnego JANA króla, a drugi mu dowcipnie i krótko odpisał:

„Każesz płakać zmarłego, zamknij raczej usta,

Ażaż płaczu niedosyć mamy i z Augusta?“

Król Jan.

No, wstańmy; dość rozmowy, rozejdźmy się z tą prawdą, że jako synowi twemu twoja sława jedynie na tronu wyjść pomogła, tak moja pono zaszkodziła; ztąd, że niewiemy, czego żądamy, na co pracujemy i co za odmianny śmierć przynosi, tyle tylko zysku, co dla boga czyniąc

*) Ciało bowiem Jana III. spoczywało długo w grobie kościoła kapucynów w Warszawie.

duży przysposobimy. Ostatek dym sława, ciało proch, skarby, nie widzieć, czy fortuny czy nieszczęścia instrumenta.

Ks. Jeremi.

Wstańmy; ja z tem wszystkim z tą prawdą także odchodzę, a próbując twoją, że nie zaraz albo nigdy nie będzie Polska miała króla Jana drugiego. Ale ktoś po polsku mówi, posłuchajmy!

DRUGA ROZMOWA.

Wyżga i kardynał Radziejowski.

Gdy ci bohaterowie z sobą spokojnie się nagadawszy z miejsca wstają, usłyszą w rozmarnym wielkim krzaku głos polski i, zbliżając poważne kroki, nadstawiają pilnie ucha, aliści pod tym wonnym krzakiem dwie umbrę po polsku obie dyszkurują. Przypatrując się im rzecz ks. Jeremi: Zda mi się, że ten ubiór tych dwóch umbr pokazuje, że są Polacy i nawet biskupi. Królu! nie znacie ich? bo ja nietylko osób, ale i tego czerwonego stroju nie znam, lubo jest prawie jednego kroju, co i drugi fioletowy. Jan odpowie: Znam, ale cicho mój książę! żeby mię ten czerwony nie postrzegł, boby tak *libere* o mnie i o sobie nie mówił, znając mnie, lubo umarłego. Znam tedy (mówił) obudwóch, ten fioletowy jestto Wyżga prymas arcybiskup gnieźnieński, był on zda mi się u dworu za żywota twego mój książę! ale po śmierci twojej do pieczęci przystał i prymasostwa. Ten zaś drugi czerwony jestto Radziejowski mój synowiec, od brata ciotecznego rodzzonego odsądzonego podkanclerzego koronnego syn, o którym tak siła mówiliśmy, któremu ja i pieczęć i biskupstwo warmińskie i

prymasostwo dałem, a dla mnie papież kardynałem go uczynił i dla tego widzisz go w purpurze. Książę Jeremi rzecze: Nigdy za żywota kardynała nie widział, bom nie peregrynował, a Polacy za mego wieku o to niedbali; wiem zaś, co jest kardynał: to jest święte i duchowne ambitu i pychy świeckiej odzienie *et instrumentum*. Król Jan rzecze: Cicho miły książę! słuchajmy, co też mówić będą, bo ja będę musiał być na placu tam. Książę rzekł: Do brze; i tak ukrywszy się te pierwsze zasłyszeli słowa:

Kardynał Radziejowski.

Ho, ho, proszę wybaczyć, przecie wielka jest między nami dyferencya, chociażżeśmy oba prymasami byli.

Wyżga.

Nie wiem, chyba jedna kardynalska purpura by ją mogła uczynić, ale i ta ci się na to przydała, co cię za nią Polacy nienawidzili, a Rzym tak nakoniec odstąpił, żeś na to umrzeć aż musiał; jeżeli tedy przez to, że kolor, który jest piękniejszy i wyższy, jako to suppono, że jest i droższy, to twojej purpurze ustępuję, ale pewnie nie więcej w czem.

Kardynał Radziejowski.

To jest bez kontrowersyi, że kardynalska preeminen-cya jest nad wszystkie duchowne i świeckie honory; wszak wiesz, kiedy nam papież kapelusze czerwone na głowy wkładają, to te słowa mówią: *Facio te parem regibus, majorem principibus*: czynimy cię równym królom a większym od książąt.

Wyżga.

Wiem, że to mówią, wiem i to, że królowie z tego drwią i książęta; radbym widział kardynała z królem frankim obok a przed książętami jego krewnymi przodkowanie jego.

Kardynał Radziejowski.

To jest co inszego *in absolutis dominis*, ile w Francyi, tam mało i papieża szanują, ale w Rzymie i w Polsce wara nam z drogi!

Wyżga.

Zapomniałeś podobno, com słyshał już po mojej śmierci na konwokacyi interregni po śmierci króla Jana, żeś kazał być zrobić karmazynowy aksamitny baldakin w kościele farnym warszawskim, że posłowie ci go oddarli a Mazurowie na elekcyi mówili: Podaj nam tego scygła, choćbyśmy cierpiacki aż do samego Rzymu stawiać mieli, to go utłucemy.

Kardynał Radziejowski.

Słyshałem jedno, ale nie drugie; powiem ci ja na swoim miejscu, co to było i co mi tę sprawiło konfuzyę; z tem wszystkiem pytaj się wszystkich, jeżeli który w Polsce kardynał, czy to Zbigniew Oleśnicki czy Maciejowski czy Radziwiłł czy Hozyusz tak dobrze, tak wspaniale, bogato i przy ludzkości tak wysoko i pyszno honor kardynalski z prymasowskim utrzymał, jak ja i, wybacz mi, nie tak jak ty.

Wyżga.

To, że kto się więcej nadyma, to od drugiego lepszy, złaby była konsekwencya, i diabeł, co go Lucyperem zowią, wygrałby sprawę? Uchowaj boże! bo nikt się wyżej nad obłoki nie wznosił jak ta pyszna bestya.

Kardynał Radziejowski.

Widzę miły prymasie Wyżgo! nieodmienileś się po śmierci, jakoś drwił za żywota z wszystkich, tak chcesz i po śmierci, a zapomniałeś, że i z ciebie drwiono i za żywota i po śmierci.

Wyżga.

Jam bo umyślnie tak żył, żebym śmiech ludziom

z siebie czynił, niedbając na ich żarty i cenzury, czyniąc wet za wet i kwita za kwita; aleś ty chciał, żeby cię cały świat szanował i adorował, a przecie z twojej pychy się śmiano i z polityki twej drwiono, żeś zakłócił a niedowarzył i niedokazał, czegoś tak wysoko zamierzył.

Kardynał Radziejowski.

Przecież z pasztetów ze szczurami, któremiś gości częstował i regalizował w drogę, z takich na moim stole nie drwiono, ani z krzeseł samych drewnianych kitajką pokrytych a bez poduszek i włosiem napychania.

Wyżga.

To jest prawda; jeszcześ zapomniał, kiedy prałat gach jaki, courtesan dworski albo kapitulny do mnie po beneficjum albo po instytucję przyjechał łaski mej bardzo potrzebujący, tom miał szklanicę garcową, com ją gwardyanem nazywał, a ta stała na półce z prochem i muchami; to ja do stołu księdza gacha posadziwszy, kazałem nie nie wyplukając wodą, piwem ją nalać i musiał rad nie-rad kosztując gaszek wypić, a jam mu drwił: Przyznasz wasze, że nikt lepszego nie ma piwa łowickiego; a to w Łowiczu się działo. Lubo tedy w tych pasztetach, myśzy w magazynach, w tych krzesłach i w tym gwardyanie cenzurowano i śmiano się ze skapstwa mego, ale to było z umysłu na żartowanie z tych, co się po kominach murowanych włóczą, co są chciwi beneficjów a nie godni i tych, którzy wszystką doskonałość w magnificencji zakładają. Drwiłem tedy ja z tych, co ze mnie.

Kardynał Radziejowski.

Nie drwijmyż tedy więcej.

Wyżga.

Dobrze, pójdźmy ad seria, ale wróćmy się do twojej pierwszej wprzód propozycyi, coś na początku zadał a nie dowiódł, że wielka jest między nami dyferencya, a ja

nie uznaję tylko w czerwonym kapeluszu i w myoce; a wymówmy sobie, żeby się nie gniewać o prawdę, której po śmierci taić nie podobna; już mnie ty uraziłeś zakładając tę dyferencyę, a przeto urażać się nie będziesz, kiedy się broniąc co ci się dostanie.

Kardynał Radziejowski.

Niemyślałem cię urazić, ale nie mogąc zapomnieć estymacyi ludzkiej ku mojej samej osobie, musiałem ci tę zadać dyferencyę, kiedyś się ze mną chciał paragonować, a przecie ja syn senatorski, familiant i wielkich familiantów krewny, z kanonika, biskupa warmińskiego kardynał i prymas, a ty z proboszcza rohatyńskiego referendarz koronny, biskup łucki, warmiński, kanclerz i prymas.

Wyźga.

Te wszystkie stopnie w nas obu prawdziwe; ale zatem nie idzie, żebyś był odemnie lepszy; byleś szlachcic zacny z Mazur, a ja z ruskich województw; to prawda, żeś miał senatorów w rodzie a ja urzędników ziemskich, podkomorznych i sędziów; tamtych robią królowie a tych szlachta, tamtych fawory faworyzują a tych estymacya generalna cnoty i zacności u szlachty, która między sobą dobrze się zna na tem.

Kardynał Radziejowski.

Z tem wszystkiem senatorskie plemie ma się za zacniejsze od drugiego.

Wyźga.

A cóż ci za awantaż przyniósł ojciec, że był podkanclerzym, kiedy go odsadzono od pieczęci i od starostw?

Kardynał Radziejowski.

Sameś uznał, boś był już u dworu, że to był sąd nie słuszny i że znalazł u całej rzpltej kompasję honor, to jest strata niewinna honoru, ile od możniejszego a nie sprawiedliwego.

Wyżga.

Przyznaję, że honor; ale gniewając się słusznie na króla mścić się na całej rpltej przez zawołanie Szweda do Polski i danie mu rady i buntowanie drugich na własną ojczyznę—także znowu nie honor.

Kardynał Radziejowski.

Ach! ach! gdyby był siedział ojciec mój w Polsce a przynajmniej już w Paryżu, gdzie mnie był wywiózł dla nauki, prędzejby był z honorem swoim króla ubłagał przy gieneralnej; niemam co mówić, z tem wszystkiem to zacności nie ujmuję, że choć rozumu na złe zażył, po staremu sławę zostawił rozumnego.

Wyżga.

Ba, mów Herostrata. Ale mi też nie ujmuję zacności zem z chudego pachółka panem, a z proboszcza aż prymasem został. Zapomniałeś to historyi Lubomirskiego prymasa; tego rodzice choć zacni, stracili mu wszystko tak, że pauperibus po Krakowie chodząc z chciwości nauki, nie mając swojej, przy lampie przed obrazem najśw. panny na ulicy uczył się czytając i pisząc; szlachcie go nashedł i wypytawszy się, co robi, dał mu taler na papier i świece mówiąc, żeby mu go wrócił, kiedy prymasem koronnym zostanie. Nie jest to ujma sławy, z malej fortuny przyjsć do wielkiej tak, jako ja, bez promocyi krewnych tylko swemi zasługami; ty zaś tego mówić nie możesz, boś wszystko miał z króla Jana.

Kardynał Radziejowski.

Prawda, wszystkie nieszczęścia, tułactwa, ubóstwa, niesławy powinienem ojcu i jego mściwej i zbytnej ambicyi. Wszystkie zaś promocyje szczęścia, honorów, bogactw, powinienem królowi Janowi; on mię wygrzebał z opalów fortuny jak z popiołu; wyniósł wyżej, niż żadne z przodków moich; ale też miał z czego ten posąg fortu-

ny wyrobić, bo widział godność we mnie synowcu swoim; wiesz bowiem, że rodzona siostra Jakuba Sobieskiego kasztelana krakowskiego a ojca króla Jana urodziła mego ojca, który mię z Tarnowskiej hrabianki spłodził i brata mego rodzonego starostę bolemowskiego, co go w Brzeżanach młodzian Sieniawskiego zabił w pojedynku, na który go wyzwiał mój brat dawszy mu w gębę.

Wyżga.

Dobrze, że wyznajesz, żeś wszystko królowi Janowi powinien, jako ja nikomu, tylko sobie, a wprzód bogu; ale poczekajno, mylisz się trochę, byłem ja wtedy żywy lubo już w Warmii, kiedy cię król wziął do dworu uczyniwszy cię kanonikiem warmińskim. Tedy patrząc na twoją flegmę, ospałość i nieaplikowanie się, nie spodziewał się, aby co z ciebie godnego wystawił. I kiedy ci na weselu siostry królowej z Wielopolskim kanclerzem we Lwowie za upominki kazał dziękować, toś solennie podrwił i król cię połajał.

Kardynał Radziejowski.

Casus to był i kompanijka winna temu była, to jest, dla pijatyczki nie nagotowałem się dobrze; ale mi przyznasz, że w stylu, pisaniu, mowach nikt mię, i ty sam, nie przeszedł i jako mówią: magistratus monstrat virum, to jest, że dopiero na urzędach pokazuje się godność albo niegodność człowieka, pokazałem będąc pieczętaczem i prymasem, że się król Jan na swojej promocyi nie zawiódł w wystawieniu mnie na tak wysokie wierzchołki.

Wyżga.

Na promocyi się nie zawiódł prawda i na godności; ale (nie gniewaj się) zawiódł się na grzeczności; a mój kochany król Kazimierz nie zawiódł się na mojej życzliwej obligacyi, choć mi mniej dał, bo tylko referendaryę, pieczęć i biskupstwo łuckie, a nie był mi krewnym jako tobie był król Jan, który cię w fialki i w róże ustroił.

Kardynał Radziejowski.

Poczekajno trochę, wiem, co chcesz mówić, dam ja wywód z siebie, że m to musiał uczynić z wielkich racyj publicznych, które wdzięczność prywatną zatłumiły. Ludzie na ministeryach zostający tak jako i królowie żadnej pasyi i interesu mieć nie powinni, tylko dobro publiczne.

Wyżga.

Będę ja tego wywodu czekał, ale sam dla siebie nie będę potrzebował; bo same akcyje moje wywodzą, że jakem się dostał do dworu i królowej Ludwice dobrodziejce mojej dał poznać capacitated meam, tom państwa mego na krok nieodstąpił; biegałem z ich rozkazu po Polsco z różnemi komisami, gdzie bóg mi zawsze dawał szczęście, że m dobrze sprawił, i ile kroków uczynilem, tyle zaraz stopniów do promocyi w ich łasce miałem, ażem do pieczęci przyszedł. A ty czemeś się przysłużył królowi Janowi? Co do życzliwości i pracy pójdźmy w porównanie dalej.

Kardynał Radziejowski.

A cóż ja temu winien, że mi fortuna z młodu nie dała okazji do przysługi królom? Najprzód przez wszystką rewolucyę szwedzką, kiedy ojciec był przy Szwedach, a na końcu wojny, kiedy go do Szwecyi do więzienia król Karol Gustaw wtrącił, a to za to, że chciał królowi i Polsce nagrodzić grzech swój dając rady swoje przeciwko Szwedom: ja przez ten wszystek czas siedziałem w cudzych krajach, aż mój ojciec przez traktat oliwski wyszedł i jam do Polski z Rzymu i Paryża powrócił.

Wyżga.

A zapomniałeś jeszcze, że król szwedzki wszystkie ojcu twemu wywożącemu się na okręcie z dostatkami te skarby zabrał, które twój ojciec macosze twojej a żonie swojej zdał, a ona przez testament od Kazanowskiego

marszałka, z którym dzieci nie miał, zabrała—królewskie nie szlacheckie srebra i pieniądze; i tak Kazanowski zbierał dla żony, żona dla Radziejowskiego a Radziejowski dla Karola Gustawa króla szwedzkiego; jakże tu nie drwić i nie śmiać się?

Kardynał Radziejowski.

Tobie był śmiech a mnie był płacz; skarby zabrano, substancyi nie masz, bo skonfiskowana, ojciec w Polsce w imieniu przez sąd umarły a żywy w Szwecyi w niewoli i więzieniu. Czego mi się tu było jać?

Wyżga.

Przecie król francuzki i król Jan i tam was sustentowali aż do wyjścia ojca przez traktak oliwski z więzienia, które mu król Jan, a natenczas już marszałek i hetman w. kor., uprosił u króla Kazimierza województwo lubelskie i jam mu go nosił.

Kardynał Radziejowski.

Wtedy ja stanąłem w Polsce z cudzych krajów, ale ta odnowiona niby fortuna jak suknia nicowana i wywrócona prędko zblakowała, tak się na ojca mego zawzięła, bo ledwo króla przeprosił i senat otrzymał, ma Sobieski piękny honor i pożyteczny, gdyby go był doniósł do końca.(?)

Wyżga.

Pewnie chcesz mówić o legacyi Radziejowskiego do porty, jam ci tę ekspedycyę pisał.

Kardynał Radziejowski.

Wiesz tedy dobrze, że to o Kozaków było poselstwo, którzy znowu przez Teterę hetmana zaporowskiego, wygnanego niesłusznie z Polski, w Stambule portę do wojny na Polaków pobudzali; ale i to wiesz, że mój ojciec porządnie obrany do Turek na audyencyi prawie sułtańskiej apopleksyą tknięty prędko umarł w Stambule, niedokoń-

czywszy legacyi swojej, nas w powtórne sieroctwo pogrążył. Wywiodłem się, że zawzięte fatum, a po chrześcijańsku sprawiedliwość i wola boska, surowo na dom ojca mego wyciągniona nie dała mi z młodu clarescere i, com się na nogi zdał postawić, tom się ślizgał aż do panowania króla Jana stryja mego; ten tedy zważywszy qualitates meas rozumu, dowcipu, nauk i poważnej greczności uczynił mię biskupem warmińskim i podkanclerzym po tobie, jako wiesz; wkrótce zwada potem tegoż króla Jana z Innocentym XI. papieżem sprawiła mi niemyślącemu kapelusze kardynałski.

Wyżga.

Ale to było już po śmierci mojej a, że lepiej rzekę, prawie w samą śmierć, bom się już tak opuścił, że mniczem wiedzieć niechciał; to tyśto prymasem po mnie został, a kardynałem jak?

Kardynał Radziejowski.

Jeszcze w Warmii kardynałem zostałem, ale zaraz nominatem na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Wyżga.

Nieźleś zyskał na wełnie, wraz prawie i paliusz i purpurowy kapelusze; jam drwił z tego paliusza, kiedy bowiem świeżo po wziętym paliuszu gnieźnieńskim stanęła sławna liga na sejmie coligationis Rafała Leszczyńskiego, a po sejmie Turczyn ruszył się z całą Azyą i częścią Euro-py na obleżenie Wiednia, a król na odsiecz Wiedniowi wojska zaciągał: napisał do mnie o pieniądze wiedząc, że miałem, abym ich na tak świętą użyczył ekspedycyę; jam mu tedy odpisał: Male est suorum tundere rasum, ogolił mię Rzym, kiedym za kawałek wełny, to jest paliusz, 5000 czerwonych złotych wyliczyć musiał.

Kardynał Radziejowski.

Wiem twoje żarty i to, jakeś z daty rzymskiej żarto-

wal: Datum Romae—to datum nie do pisanej daty, ale do wydatku pieniędzy w Rzymie aplikując.

Wyzga.

Drwiłem ja z nuncyusza natenczas, który miał imię Opicius a przezwisko Pallavicini. Jam go tylko nazywał ksiądz Opicy, z przewłoką to imię i słowa pociągałem; ale teraz o kardynalstwie mi powiedz.

Kardynał Radziejowski.

Pamiętasz owo po żurawińskim traktacie z portą posłowie francuzcy Tourben biskup de Bevo i szwagier króla Jana markiz de Bethune wzbudzili Emeryka Teckiego do rebelii w Węgrzech przeciw cesarzowi Leopoldowi, że tedy ztąd turecka wojna urosła; papież Inocenty IX., który był Medyolańczyk i strasznie nie lubił Francuzów, jako sam domu rakuzkiego poddany, i gdy król Jan dał nominację temu biskupowi de Bevo na kardynalstwo: papież żadną miarą przyjąć jej nie chciał, zowiąc biskupa de Bevo factorem mahometanorum; że zaś króla Jana kochał, ile po świeżej wiedeńskiej wikторыi nagradzając mu to, że jego nominacyi nie przyjął, dwóch Polaków za jednego Francuza uczynił kardynałów, mnie jako krewnego królewskiego nominata prymasa, i Denhofa za świętobliwość jego i rzymskim książętom na złość.

Wyzga.

Tak ci to spięcemu koletę kardynalską włożył pan bóg na głowę; ja zaś powiem, że m familiariter żył z tym biskupem de Bevo i, częstując go raz sztuką mięsa wołową, mówiłem mu: *Dominus de Bove manducet de bove.* Ale proszę, jak to Inocenty uczynił Denhofa kardynałem na złość rzymskim książętom?

Kardynał Radziejowski.

O to tak: ten Denhof był prawdziwie ksiądz świętobliwy, uczony, modest, w Paryżu i Rzymie długo mieszka-

jący i uczący się; tego tedy król Jan do Rzymu posłał, dawszy mu na drogę opactwo mogilnickie; miewał tedy okazyę częstych audyencyj u papieża, który od zakonników, ile od misyonarzy sobie przychylnych, bywał informowany *de vita et moribus* Denhofa, i polubił go tak za świętobliwość, sam będąc świętym, że mu wakujące bogate w Rzymie *beneficium provisoris* szpitalu ś. ducha dał, te dwadzieścia tysięcy talarów czyniące, które tylko kardynali albo krewni papieża dostają; obruszyło się tedy kolegium cardinalium, osobliwie kardynał Pizi synowiec Aleksandra VII. papieża, człek violentus i u Innocentego papieża nienawidzony; który gdy ostro papieżowi w oczy stanął, że Denhofa cudzoziemca na tem miejscu postawił, na którem tylko jedni kardynali bywali: papież, który był nieustraszony, rzekł mu: Kiedy o to idzie, otoż jutro Denhof będzie kardynałem; i dotrzymał słowa, na co Pizi i drudzy Włosi mało się z złości nie popekali.

Wyżga.

Widzę, że wam obom te kapelusze czerwone jak pieczone do gęby gołąbki na głowę pozlatywały, a uspokoiłże się król temi waszemi kapeluszami?

Kardynał Radziejowski.

Nie pokazał resentyment Rzymowi; wiesz zwyczaj, kiedy extra Rzymu w cudzem jakim państwie papież prałatowi jakiemu przez kuryera w liście, co go breve apostolicum zowią, posyła mykę czerwoną i pisze, że go kardynałem uczynił; potem królowi, w którego państwie nowy kardynał zostaje, posyła do rąk biret czworograniasty czerwony przez prałata dworskiego swego: król w kościele przy *te deum laudamus* na tronie siedzący nowemu kardynałowi, mykę tylko czerwoną mającemu, biret czerwony z rąk owego prałata papieżkiego wzięwszy na głowę nowemu kardynałowi kładzie; tu zaś kiedy dla

mnie biret przyszedł i nuncyusz ów twój Opicy Palavicini odebrał, będąc jednej ze mną kreacyi, a gdyśmy króla prosili, aby nam te birety na głowę powkładał: niechciał tego król Jan uczynić, i tak jeden drugiemu włożył biret na głowę.

Wyżga.

Pomścił się król na Pallavicinim, ale ja śmieszniej z niego zadrwiłem przed jego kardynałstwem. Wiesz, że ten nuncyusz jako był króla pobudził, żeby do mnie o pieniądze na wiedeńską ekspedycję pisał, tak i on do mnie o toż pisał; a ja tak królowi jako i nuncyuszowi nie dał, trzymając się statutu polskiego: *Quodsi dominus papa accipere voluerit, nos autem non dabimus*: kiedy tedy pan bóg wiktoryę dał pod Wiedniem i Strzygoniem, rozpiisał nuncyusz listy po wszystkich polskich biskupach, aby solennissime bogu dziękowali przez *te deum laudamus* po katedrach i dyecezyach swoich; do mnie zaś na to audytora swego do Łowicza posłał na świadectwo, jako ten fest odprawię. Wydałem tedy proces, zjechało się do Łowicza na kilkaset prałatów, księży, mnichów; jednego dnia *te deum laudamus* z wotywą, że bóg dał wiktoryę, drugiego zaś takąż solennitatem odprawilem i *te deum laudamus*, że się te wiktorye bez moich pieniędzy obeszły i odprawiły. A my się wróćmy do swego, to jest, że ja przyznać niechęć tej dyferencyi, którąś na początku założył między nami twojem nademną górowaniem.

Kardynał Radziejowski.

Otóż ci ja dowodzę. Tyś z posła zadrwił szwedzkiego; kiedy bowiem król Jan z kampanii żurawińskiej na sejm Skuraszewskiego do Warszawy jechał, ty jako pieczętarz wyjeżdżałeś przeciwko królowi za Czersk; jechał tedy z tobą w karecie Libenvol poseł szwedzki, który gdy na zamek czerski zrujnowany spytał się, co to jest?

tyś mu rzekł: *Haec sunt magnifica opera manuum vestrarum*: wyniosłe to są dzieła rąk waszych.

Wyżga.

A cóż tu złego, żem mu okrucieństwo wojny szwedzkiej przypominał?

Kardynał Radziejowski.

Przecie to grubo; jam zaś *et in ministerio* pokim był pieczętarzem, i przynasem potem będąc, niezmierną ludzkością i z nuncyuszami i z cudzoziemskimi posłami obchodziłem się; bo też prawda wielką część lat moich w cudzych krajach strawiłem, którycheś ty nigdy nie widział.

Wyżga.

Prawda, i dobrze ci też było z twoją ludzkością; boś i prezenta i pensye brał od państw postronnych, a jam tylko polskie pieniądze zbierał. Szczęśliwi byli Polacy, kiedy ministrowie i panowie cudzoziemskich nie znali prezentów; oto co twój Conti narobił. Ale pójdźmy do przysług królowi i rzpltej; a kto z Trzebickim wybiegał na rozwiązanie związku szwedzkiego i traktat z Lubomirskim jeżeli nie ja? co pokażesz równego podczas fortuny twojej minorennitate?

Kardynał Radziejowski.

Ja na pieczęci mojej nie zastałem intryg podobnych tym, które za ciebie były; jednak jaka erudycya w mowach moich, jakie sensa w wyrażeniu rzeczy, jaki styl w pi-smach!

Wyżga.

A niedokładasz, że ty, najśliczniejsze rzeczy mówiąc, cale w wymowie nie miałeś gracyi ni w gieście ni w głosie, i taż mowa czytana, co i słuchana, straszną dyferencyę w piękności miała; ja zaś mądrze i wymownie mawiałem, nawet o mnie powiadano, że pacierz, w ustach moich w kazanie się przemieniając, serca obracał; ale co równego ex

promptu niespodzianie lub piękniejszego znajdziesz temu, co ci powiem? Czarnecki pod Brześciem lit. i nad rzeką Basyą dwie wielkie otrzymał wiktorye nad Moskwą i miał króla witać w senacie; choć zaś nie był hetmanem, chciał jednak król, aby mu in facie rzpltej podziękował pieczętarz; na to się ja nagotowałem, aleć on ze trzema set towarzystwa wchodzi i każdy z nich zdobyczną chorągiew w rękę a sam carską haftowaną złotem wielką niesie; wszystkie królowi pod nogi rzucając zarzucili niemal i tron królewski. To niespodziana forma i akcyja, alem zaraz ex tempore do niego zaczął: Z woli j. k. mości miałem akcyj twoich wizerunek rzpltej pokazać i do wdzięczności za tak wielkie wiktorye pobudzić; aleś sobie sam winien, kiedyś mnogością zdobytych chorągwi zarzucił tron królewski i widzieć pana i mnie od niego mówiącego wielkością wiktorij twoich nie dajesz. Potemem wpadł w encomia jego, i ta delikatna i nowa pochwały forma wielki w senacie plausum miała.

Kardynał Radziejowski.

Wszystko to dobrze, a ja nie rozwiązałem Baranowskiego związku podczas interregnum króla Jana między Augustem? A to niesłychany i niepraktykowany nigdy był związek i dla tego najstraszniejszy Polsce, bo bez głowy, bez króla, cudzoziemska fakcyja mogłaby pieniędzmi przekupić wojsko i z niego uczynić czwarty statum rzeczypospolitej.

Wyżga.

Powiała mi tu niedawno stanąwszy pewna duchowna umbra, żeś ty dopomógł rozwiązaniu tego związku jak mucha, co na rogu wołu orzącego siadła i mówiła: Aramus. A ta umbra, która go fomentowała, powiała, że go Kazimiera królowa pięćdziesiąt tysiącami talarów bitych a Jabłonowski hetman wielki koronny mądrą cierpliwością

i łaskawością rozwiązali. Tyś dobrą miał w tem intencję rozwiązania, i pomogłeś listami i egzortacyami. Przecie to coś.

Kardynał Radziejowski.

Chwała bogu, żeś mi cokolwiek przyznał, ale czas, abym ci się justyfikował w pierwszych od ciebie zarzutach. Pierwszy, coś mi zadał, żeś królowi stryjowi i dobrodziejowi mojemu był niewdzięczny, widząc i wchodząc w spiski, które panowie najpierwsi porobili przeciwko niemu.

Wyźga.

Będę słuchał, ale nie wiem, jak się z tego wywiedziesz.

Kardynał Radziejowski.

Oto tak. Po wiktoryach wiedeńskich król do wielkich pieniędzy przyszedł; nie będę ci mianował domów i osób, bo to odiosum, lubo pierwsze mieli *motivum* zazdrości, ale koloryzowali strachem o wolność, żeby król pieniędzmi i koligacją z Francuzami przy sławie, sercu i głowie, których równych nie było, pod *absolutum dominium* nie wziął Polski i dla synów *liberam electionem* królów nie zniósł. Uczynili tedy spisek na pieniądze królewskie i mnie do tego zawołali, który do króla nie miałem urazy i owszem wszystkim mu był winien; wszedłem z nimi nie na szkodę królewską, ale na uhamowanie ich, bo deklarując się głośno za królem, król by był chciał sądu, oni by nie dali się sądzić i ztąd do wojny domowej by przyszło; a tak z nimi będąc i rzkomo ich głosząc usypiałem ich, aż ich Gałęcki wprzód a potem Opaliński biskup chełmiński wydał przed królem i wszystko się skończyło na wymówkach, na sarkach i na przeprosinach. Widzisz tedy, że ta moja polityka i królowi i Polsce była pożyteczna.

Wyźga.

Widzę, że wielka, boś na obie ręce robił. Udałoby

się było panom na króla? tobyś był jak prymas dopomógł i głową się ich stał będąc z nimi. Nieudało? tobyś był króla postrzegł i z nim trzymał; tak i Hiszpan radzi: Kiedy człowiek tonie, którego byś się rad zbył, a ma wody po pachę: podaj mu rękę i ciągnij, a kiedy aż do ust woda przychodzi, to go popchnij.

Kardynał Radziejowski.

Źle to o mnie sądzisz a nawet sam król Jan inaczej sądził, jakem mu rację milczenia mego i intencję moją odkrył, przyjął mnie do dawnej miłości i nie przestał aż do śmierci mnie i moim dobrze czynić kreaturom.

Wyźga.

Cóż miał czynić nieborak? wsadzić cię, jak biskupów poznańskiego i warmińskiego do Castel angelo i do Ankonny, nie mógł, ani w Gdańsku jak w skrzynię zamkać; musiał dysymulować dla pokoju Polski i swego, myśląc, że przynajmniej po śmierci mu oddasz w synach jego i żonie.

Kardynał Radziejowski.

I oddałem; a saltem pewnie chciałem, gdyby mnie była królowa i jej adherenci słuchali.

Wyźga.

Pięknieś oddał, pozwoliwszy królowę od ciała na konwokacyi z Warszawy wygnąć, dom królewski zepchnąć a Kontego mianować królem!

Kardynał Radziejowski.

Hola hola! mylisz się w cenzurze, poczekaj, dam wywód ze wszystkiego; najprzód: kiedy król Jan w Wilanowie niespodzianie umarł, ach roku Polsce i mnie fatalny! jałem się królowej i domu królewskiego wszystkiemi siłami, dzieliłem ich, godziłem matkę z Jakubem bez maskarki i z hetmanem Jabłonowskim i z całym a licznym i wielkim domem jego. Ze Słuszką hetmanem polnym

litewskimi i Leszczyńskim generałem wielkopolskim. Zrobiono nam i hetmanom figiel, to jest, którzy królewskiego domu dla emulacyi z królową nienawidzili, zrobili w samą konwokacyę Baranowskiego związek, a najprzód na Ukrainie mnie i pychy mojej (jak oni mówili) nieznosząc młodzież tych domów, którzy liczni i bogaci i lepszy byli, podmówiwszy postument popodcinali u baldachina w kościele św. Jana; a to widzisz, coś mi zadawał na początku, że moją kardynalską preeminencyę poniżyli, ale też widzisz, że sławna mi jest ta akcyja, ponieważ ten afront poniosłem z nienawiści domu króla i dobrodzieja mego.

Wyżga.

Przepraszam za pomówienie, ale się oraz pytam, jeżeliś do końca tej żwawej przy domu królewskim dotrzymał przyjaźni?

Kardynał Radziejowski.

Dotrzymałem, ilem mógł; a najprzód nie kontentując się ciż sami, co w dzień uczynili, przyszli do mnie w nocy wielką kupą ze starszymi domów; przyjąłem ich w robdeszambrze, zbuzowałem ich, że drwili. Niedokończony oracyi do nóg mi upadli i przepraszali, i tak się pierwsza burda skończyła.

Wyżga.

To tak dobry mając początek musiałeś dotrzymać i dobrego końca?

Kardynał Radziejowski.

Nie w jednej to sile i ręku, zacząć i skończyć — rzecz się zda lekka podczas do podniesienia, ale zanieść ją na swoje miejsce albo ciężko albo niepodobna. Bowiem zawzięci panowie obrawszy Humieckiego marszałkiem, który był Kątskiego siostrzeniec a z wuja i z siebie bardziej przychylniejszy tamtym domom niż królewskiemu, nastąpili i cały prawie sejm wzięli, aby królowa z zamku wy-

jechała. Czas cały sejmu, coby był powinien o dobrym porządku i rozwiązaniu niesłychanego związku radzić, na tem wzięty i aż jednego dnia marszałek słowo powiedział: Pójdę mówić inter abruptam contumaciam et deferne obsequium; które do mnie było, a zatem przerwałem mu głos; co za hasło przeciwni domu królewskiego i moi wzięwszy tumult uczynili i z senatorskiej izby siła senatorów i ministrów status wyszli do poselskiej i marszałek z nimi, i tam bez nas sejmowali, sądzić nas chcieli i hetmanów, co z nami zostali, i wielu posłów.

Wyżga.

Niesłychana to scysya; jakież koniec wzięła?

Kardynał Radziejowski.

Przyznam ci się, załakłem się i pewną jedną jeszcze rzeczą, że domownicę moją krewną zastraszo na ulicy. Notandum, że ja nie radził, aby królowa (która była zaraz po śmierci króla do Żółkwi wyjechała) do Warszawy się wracała, wiedząc, że są gotowi na to jej rugowanie. Że mnie tedy nie posłuchała a przyjechała na konwokacyę, trzymawszy ją długo w zamku bojąc się scysyi, aby mię od prymasowskiej funkcyi nie odsądzono (jako już do tego dobre i skłonne subjectum znaleziono, Dąbskiego biskupa kujawskiego) odstąpiłem królowej z niesłychanym Jabłonowskiego i Potockiego żalem; królowa tedy, od ciała męża swego niewidzianym sposobem i przykładem oddarta, pojechała do Bielan a ja do senatu sprowadziłem marszałka z sesyonatami.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN